



Warszawa d. 8 (20) Stycznia 1878.

N^o 3

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism perydycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcyja i Ekspedycyja główna: ulica Czysta N^o 415 (nowy N^o 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincy:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.

W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskim u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Ré Galantuomo.—Aleksander hr. Wielopolski. (Wspomnienie pośmiertne).—Osady polskie w Stanach Zjednoczonych, przez Litwosa.—Zjawiska towarzyszące myśli, przez Feliksa Bogackiego. (dokończenie).—Pius IX i przyszyły Papież. Ruggera Bonghi. II.—Kronika Krakowska. (dokończ.).—Z prowincyi I.—Kronika Powszechna. — Przegląd Polityczny. — Wiadomości handlowe.—Do wszystkich.—Echa III.

Ré Galantuomo.

Wiktor Emanuel umarł — król Humbert ogłoszony panującym w zjednoczonych Włoszech. Lakonicznej tej wieści, którą z Rzymu w dniu 9 Stycznia rozniósł telegraf, odpowiedziało w całej Europie ogólne echo zału. I słusznie. Historia zna mnóstwo monarchów „wielkich“, „dobrych“, „łaskawych“, „pobożnych“, „walecznych“, „sprawiedliwych“, dla których nadworni dziejopisarze za dobre wynagrodzenie całkowitą sporządzili legendę — ale mniej takich, którzy by lud dobrowolnie przyznał tytuł „uczciwych“. Ten przydomek skromny, ale cenny rzadkością, towarzyszyć będzie sympatycznej postaci Wiktora Emanuela w historii, a nie tylko od lat trzydziestu zgodzili się na to Włosi, ale i wszystkie ludy Europy. Król uczciwy zarobił na ten tytuł pracą całego życia. Kiedy 23 Marca 1849 r. na polu kłęski pod Nowarą „młody rębacz“ koronę z rąk swego biednego ojca otrzymał, przyrzekł sobie być pierwszym Włoch „sługą“. I przyrzeczenia „nigdy“ nie złamał. Przebiegając wspomnieniem trzydziści lat jego rządów, widzimy wszędzie oczywiste dowody uczciwego poddania się prawu. Idącemu za duchem konstytucyi Wiktorowi Emanuelowi nigdy nawet nie przyszło na myśl, aby swe osobiste poglądy, zachcenia lub widoki — jak to nawet konstytucyjnej królowej Wiktorii się zdarza — stawić wyżej po nad prawa kraju. Wśród niepokojów parlamentarnego życia politycznego, widzimy go zawsze w zgodzie z konstytucyją stojącego przy interesach państwa. Każdy minister, posiadający za sobą większość narodu, cieszył się jego przyjacielską pomocą, czy należał do skrajnej prawicy, czy do lewicy, czy pochodził z jego ojczystych północnych Włoch, czy z nabytych południowych prowincyj.

Ta wysoka cnota króla nie była skutkiem natury biernej, wygodnego usunięcia się od czynnego w sprawach udziału. Wiktor Emanuel był nawskróś patriotą włoskim, mężem czynu, spełniającym zawsze swój obowiązek. Przeciwnik etykiety w życiu prywatnym, zwolennik swobody, wesół towarzyszy obozowy i zapalony myśliwy, łatwy w obejściu — słowem król galant — ré

galantuomo, jak go pospolicie i popularnie lud włoski nazywał — porzucał swe prywatne upodobania, nawyknięcia, cały „nieporządek“, jak mówiono, swego życia, skoro szło o Włochy. Jakkolwiek mogła być znużoną gabinetowa praca, jakkolwiek nudnemi etykietałne przyjęcia dworskie u siebie lub u obcych, król nigdy się od pracy, od obowiązku nie uchylił, gdy tego interesu ludu wymagał. Nie potrzebujemy zaś, zdaje się, dodawać, iż jego zamiłowanie w życiu ruchliwym, czynnym, osobista niezaprzeczona odwaga, rzuciła go zawsze na pole bitwy, gdzie się jak prosty narażał żołnierz. Nie był wodzem i wiedział o tem, nazywając się kapralem; dla tego też nikt mu nie zarzucił, że przegrano jakkolwiek bitwę przez jego upór, przez jego zarozumiałość lub chęć powodzenia. Mimo to jego obecność zapalała żołnierzy, a ubóstwiany przez armię wpłynął na podniesienie wojskowego ducha, co niełatwo było uczynić w narodzie, dla którego od wieków nóż, nie miecz, był bronią, który począł wydawać dobrych bandytów, a lichych żołnierzy.

Zresztą, nie same zewnętrzne formy przynosił w ofierze na ołtarz ojczyzny. Bardzo często trzeba było zrobić poświęcenie z drogiego sobie wewnętrznego przekonania. Wiktor Emanuel, jak wiadomo, był osobiście szczerym katolikiem, uległym w rzeczach wiary i sumienia. Nigdy przeciwieństw jego uczucia pobożności nie wyskoczyły tam, gdzie szło o dobro ludu i spełnienie wielkiej idei jedności włoskiej. Godny zaznaczenia szczegół. Szczery katolik nie poddawał interesów swego kraju pod interesu religii, a co gorzej — pod interesu świeckiej władzy papieża, jak to w innych oddalonych nawet krajach nieraz czynią stronnictwa. Przeciwnie, uznając w papieżu duchowego naczelnika kościoła, w „papieżu politycznym“ widział wroga swej ojczyzny. Od r. 1849 do 1859 urządził swój mały kraj tak, aby był wzorem patriotyzmu, prawości, porządku i pracy dla całego półwyspu, a podstawą jego politycznego odrodzenia. Już wtedy, poczynając od Liccardiego, Massimo d'Azeglio i wielki Cavour prowadzili świetną walkę z Rzymem i z partykularnymi interesami drobnych dynastji. Wzruszające i szczytne sceny parlamentarne, jakie się rozgrywały między tymi uczciwymi patriotami, projekta pełne przezorności i przenikliwości przygotowały grunt do szerszych wystąpień.

Świat z zadziwieniem patrzył na wyprawę Sardynską do Krymu — a jednak to pozwoliło Cavourowi w imieniu Piemontu wziąć udział w 1856 r. w kongresie paryzkim i poraz pierwszy postawił w radzie Europy „kwestyę włoską“. Ileż trzeba jednak było pracy i poświęceń, aby „wyrażenie geograficzne“, jak zwał Włochy Meternich, oblekło się w ciało! Wiktor Emanuel nie uchylił się od żadnego. Szcześnieściem swej najstarszej córki Klotyldy, zaślubionej łobuzowatemu księciu Napoleonowi, okupił pomoc Napoleona III, a wyrzeczeniem się ojczystych dla dynastji krajów Sabaudyi i Nizyzy za tę pomoc Francyi zapłacił. Wprawdzie w dalszym przebiegu sprawy Włochy niezupełnie w duchu swej zasady „Italia farà da se“ postępować mogły; pierwsze kroki przetorowały im bagnety francuskie, a następnie bagnety pruskie oddały Wenecyę i Rzym i pozwoliły z wpływu francuskiego się otrząsnąć. Nie była to jednak wina Wiktora Emanuela, który przeciwieństw był dość uczciwym, aby uściśnić demokratycznemu dłoń ludowego bohatera Garibaldiego i przyjąć z niej królestwo Obojga Sycylii, a nawet wyciągnąć rękę do niechętnego sobie Mazziniego, skoro tego wymagało dobro kraju.

Wiktor Emanuel żył tylko pięćdziesiąt osiem lat — więc zgon jego przed zgonem papieża już ultramontańskie dzienniki wskazują jako „Palec Boży“, karzącej przeciwników świeckiej władzy. Z Adelajdy, córki arcyksięcia Reinera austriackiego, zostawił pięcioro dzieci: trzy córki i dwóch synów. Od 1872 r. był zaś morganatycznie zaślubiony ze sławną „piękną Rosiną“, późniejszą hrabiną Mirafiori, z której miał dwóch synów i córkę. Dzienniki klerykalne nie zostawiły na tym stosunku czci i wiary. Posądzano hrabinę o wszystkie zbrodnie kobiece a głównie o chciwość i nadużywanie wpływu, o co zresztą obwiniani są przez te dzienników wszyscy mężowie stanu, stojący przy sterze rządu włoskiego, jak gdyby 60 milionów skudów monsignora Antonellego były dowodem bezinteresowności na dworze papieżkim. Niemniej jednak jest pewną rzeczą, iż ten związek któremu Ré galantuomo był wiernym, stał się dlań źródłem wielu rodzinnych przykrości. Pogarda, jaką następcą tronu a dzisiejszy król Humbert okazywał rodzinie Mirafiori, zatruwała Wiktorowi Emanuelowi ostatnie lata życia.

Zawsze baczny na interes Włoch, zawsze im służyć gotowy, Wiktor Emanuel odsunął się nieco od czynnego udziału w sprawach państwa, powołując ministerya z większości parlamentarnej, lubo ta we Włoszech, nurtowanych jeszcze różnymi prądami partykularnemi, nie zawsze się mogła ułożyć w odpowiedniej sile. Obecnie, jak wiadomo, stoi przy władzy świeżo sformowany gabinet, wyobrażający koalicję lewicą, a oparty w polityce zagranicznej o Prusy. Wiktor Emanuel mógł nie czuć osobistej sympatii do tych ludzi, ale jako król udzielił im poparcia. Opowiadają, iż na przyjęciu, jakie miał Leon Gambeta na kilka dni przed śmiercią króla, naczelnik francuzkiej opozycji wyraził cześć, jaka się należy panującemu, który tak święcie szanuje wolę narodu; na co Wiktor Emanuel miał odrzec, iż gdyby jemu przypadł zaszczyt rządzenia francuzami, Gambetta byłby... pierwszym ministrem. Widocznie ré galantuomo nie był pozbawiony soli attyckiej.

Śmierć tego prawego człowieka i monarchy prawdopodobnie nie zmieni położenia Włoch i tylko powszechna żałoba pokryje piękną Italię. Jedność włoska opiera się już dziś nie na poczuciu kilkusetletnim potrzeby zjednoczenia się Włochów, ale i na nowożytnym układzie Europy, jaką ona wychodzi po wypadkach 1859, 66, 71 i 77 roku. Król Humbert, wstępując na tron, pozostawił poprzednich ministrów — na jak długo, wypadki dalsze pokażą. W każdym jednak razie nowy władca będzie miał niemało do roboty, jeżeli zechce choć w części pozyskać tę miłość narodu, którą się przez całe życie cieszył jego „uczciwy“ ojciec.

Aleksander hr. Wielopolski.

(Wspomnienie pośmiertne).

Jeżeli piśmienna opinia po zamknięciu trumny wpływowego na życie społeczne człowieka odsyła jego działalność po wyrok do sądu odległej przyszłości, to znaczy, że sprawiedliwie ocenić go nie umie lub nie chce. Zaprzeczyć trudno, że owa przyszłość, wolna od uczuć i uniesień współczesnego sądu ludzkich czynów, mniej zainteresowana w ich korzyści i szkodzie, a nadto le-

piej objaśniona przez dłuższy szereg ich następstw, bezstronnie może obliczyć tych czynów wartość. Gdy jednakże zaczniemy wszystko przekazywać „trybunałowi historii“, który dotąd nigdy niczego stanowczo nie rozstrzygnął i zawsze będzie złudzeniem umysłów leniwych, w jakies nieomylnie wyroki potomności wierzących, to może ów przepowiadany trybunał raz jeden w dziejach się złoży i jednogłośnie nas potępi. Bo skoro nam do zdecydowania się ani dziesiątki, ani setki lat nie wystarczają, skoro zarówno wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń, jak Konfederacja Barska i wypadki ostatnich rozruchów mają czekać „trybunału historii“, to spytać można, czy my nie za długo ludzimy się jego widmem i czy nie postradaliśmy zmysłu i chęci orientowania się w naszych dziejach?

Liczne dowody przypuszczenie takie nasuują — a niedawno przybył nam nowy. Z mnóstwem historycznych postaci, których dawno skończona działalność dostatecznie się przedawniła, odprawiliśmy i świeżo zmarłego Wielopolskiego do „trybunału historii“. A jednakże piętnaście już przeszło lat rozpamiętywamy jego czyny i rozglądamy się w ich skutkach. Zaiste to do syć dla wydania mu chociażby tymczasowego świadectwa i ułatwienia „trybunałowi historii“ nieomylnego wyroku. Tem bardziej dosyć, że dziś przedzielają nas od niego nie tylko lata, ale i wypadki, które nam otworzyły nowy, zupełnie inny okres. W roku 1861 lub 2-im, gdyśmy czuli bezpośredni wpływ jego działań, ocałać je bez namiętności było trudno. Ale dziś, gdy „Naczelnik Rządu Cywilnego“ tak się niemal oderwał od teraźniejszości i zapadł w przeszłość jak marszałkowie sejmów lub konfederacyi, możemy go, nie czekając „trybunału historii“, sprawiedliwie osądzić.

Jedynie tylko tajemnica, osłaniająca w wielu punktach życie Wielopolskiego, może tę sprawiedliwość osłabić. Poznajmy przedewszystkiem to życie, o ile ono przed okiem swych świadków się nie kryło. Mieszkańskiego pochodzenia rodzina Wielopolskich przez małżeństwo jednego z jej przodków w XVII w. z margrabianką Myszkowską posiadła rozległe dobra ordynacyi tego imienia (w Galicyi), które zapewniły jej szerokie znaczenie. Aleksander przyszedł na świat (15 Marca 1803 r.) wielkim i obficie utytułowanym panem. Rodzice, pragnąc, ażeby

ich syn przywrócił ordynacyi ten rozmiar, jaki ona pierwotnie posiadała a w długich rodzinnych sporach częściowo utraciła, i ażeby jej stolica Pinczów, jak niegdyś, „polskiemi Atenami“ być mogła, dali mu staranne i odpowiednie celowi wychowanie. Młody więc Aleksander, przeszedłszy wszystkie stopnie i działy klasycyzo-arystokratycznej edukacji, udał się do Warszawy, potem do Getyngi i Paryża na studia prawa. Pierwszym praktycznym owocem tych studiów była odwaga podjęcia i umiejętność wygrania kilkudziesięciu odziedziczonych po ojcu procesów, które pomnożyły majątek margrabiego do pożądanej wielkości. Procesy te były pierwszemi sprężynami, które wysunęły go na szerszą widownię i rozbudziły przeciw niemu tak późnie rozjątrzone uczucia niechęci. Krótka bowiem i małoważna rola pośła w Londynie podczas rewolucyi 30 roku nie poznała ogółu szerzej z osobą przyszłego bohatera. Jeżeli zanalizujemy dokładnie warunki jego młodzieńczego rozwoju i zsumujemy właściwości jego natury, tajemnicza ta postać stanie przed nami w dość wyraźnych rysach. Gdyby Wielopolski był umysłem niedołężnym, osłepiające warunki, wśród których się narodził i ukształcił, rozdałyby tylko jego próżność i wytworzyły zeń arystokratyczny balon, usiłujący przewyższyć inne siłą zewnętrznej ozdoby i małością naukowego balastu. Byłby jednym z tych magnatów, na których widać, że jak Fiesco Genue, tak oni swój „klucz“ na barkach noszą, którzy oddychają niezależnością od Towarzystwa Kredytowego i Banków, są powszechnie znani i na patronów wszystkich dobroczynnych instytucyj powoływani, którzy jednak o żadną szerszą działalność publiczną nigdy się nie kuszą. Nieszczęściem dla siebie Wielopolski wyrósł po nad miarę ludzi swojego świata. Przyrodzone uzdolnienia, napoiwszy się wczesnie dumą z posiadania wielkich materialnych środków i wzmocniwszy się nauką, zaczęły mu bardzo wczesnie snuć przed oczyma obrazy własnej wielkości, a później rzuciły go do steru miotanej burzą i tonącej nawy społecznej, której uratować nie mógł i z której niewdzięcznie wyrzucony został. Współcześni w jego skłonności do procesowania się widzieli tylko niskie popędy pieniacza, gdy tymczasem była ona pierwszym wyrazem, pierwszym ruchem wyjąt-

ECHA WARSZAWSKIE.

III.

W społeczeństwie naszym są niektóre stany i powołania dotknięte niezasłużonym upośledzeniem pomimo swej niezwyklej użyteczności. Do takich niezawodnie należy bardzo ważne dla zdrowia przyszłych pokoleń powołanie akuszerki, którego doniosłość zostaje w rażącej sprzeczności z charakterem i uzdolnieniem większości indywidualów, niosących pomoc matkom w jednej z najkrytyczniejszych chwil losu kobiety, gdy życie jej często wisi na włosku.

Na tę istotnie ważną dla publicznego zdrowia okoliczność zwraca naszą uwagę wymownym i rozumnie napisanym listem „jedna z matek“, której leży na sercu to macoszkie traktowanie najważniejszej dla społeczeństwa funkcji życia kobiety, jako zachowawczyń narodu.

Autorka owego listu słusznie twierdzi, że każda prawie żona i matka, która miała sposobność zetknięcia się w uroczystej i ciężkiej chwili porodu z akuszerką, „jeżeli znalazła kobietę dobrego serca, był to szczyt wymagań, jakie sobie stawiać mogła. Ka-

zdy, kto miał z niemi stosunki, musiał być uderzony niezmiernie niskim stopniem umysłowego rozwoju, ukształceniem żadnym, interesownością dochodzącą do nędzoty i wielu innymi a bardzo jaskrawymi wadami. A jednak, któż nie wie, że bardzo często życie matki, przyszłość reszty dzieci, szczęście całej rodziny spoczywa w rękach tej upośledzonej umysłowo i moralnie istoty? Ileż to razy się zdarza, że rady akuszerki o śmiech przyprowadzają samą chorą, jeśli jest kobietą średnio wykształconą, o szkodę na zdrowiu lub niepotrzebne wydatki...“ Wszystko to jest tem smutniejsze, że u nas dzięki przesądom i nedorzecznosciom systemu wychowania kobieta, zostająca żoną a następnie matką, pielęgnowana przedtem w umysłowej ciemności, w większości wypadków nie jest obznajmioną z tajemnicami natury, a rzadko kiedy dowiaduje się o nich w sposób poważny, odpowiadający doniosłości aktu rodzicielstwa i w skutek tego zostaje na łasce akuszerki.

Kto wie zresztą, jakie nadużycia dzieją się w praktyce tego rzemiosła, po za granicami legalnej rodziny, przy stręczeniu mamek, przyjmowaniu dzieci ze związków nieślubnych, ten bezwątpienia przyczyna, że w tej klasie konieczną jest obyczajowa i umysłowa reforma.

Jak właśnie zwraca uwagę jedna z ma-

tek, inicjatywa tej reformy powinna wyjść od tych, które najwięcej cierpią na dotychczasowym braku i najbardziej mogą wpłynąć na zaradzenie złemu, t. j. od samych kobiet. Dopóki nedorzecznym przesąd będzie poniżać nader ważne powołanie akuszerki, dopóki nie będą szukać na tej drodze samodzielności kobiety, pojmujące ważność i trudność tego powołania, dopóty biedne matki w najkrytyczniejszej swej chwili będą po większej części na łasce kobiet niesumiennych lub nieumiejętnych. „Akuszerka jednak jest, jak właśnie twierdzi autorka listu, powołaniem bardzo stosownem, bardzo szlachetnem dla ukształconej kobiety, wymagającym prawdziwej kobiecości, bo sił rozumu i serca“. To jednak jest także prawdą, że sama inicjatywa kobiet będzie tu bezpłodną, jeżeli jej nie przyjdą w pomoc instytucje naukowe. Jeżeli bowiem kobiecie ze sfery inteligentnych, które odebrały staranne wychowanie, mają się poświęcić temu trudnemu i ważnemu powołaniu, to społeczeństwo za pomocą instytucyj naukowych powinno im zapewnić większy stopień specjalnej wiedzy, która jedynie może nadać nietylko większą godność stanowisku, ale i skuteczność ich działalności. W dzisiejszym stanie akuszerki kobiecej, która mniej więcej odpowiada skromnemu felczerstwu, trudno wymagać nawet, aby

kowej energii człowieka, który sił swoich naprzód w tym kierunku doświadczał. Gdyby Wielopolski urodził się i wyszedł z uniwersytetu biedakiem, byłby niezawodnie zaciągnął się do służby prawniczej i śmiało po jej szczytach wspinał się do najwyższych godności. Ale los dał mu wielkie dobra i tytuły, upoważnił go więc do zajęcia od razu wysokiego stanowiska. Te lata, które by nieznanym i ubogim zużył na aplikację, znany i bogaty zużył na odbudowanie za pośrednictwem procesów swojej ordynacji. Logika działania musi być zawsze zależną od jego warunków i środków. Inny plan oznaczenia się kreśli sobie uczony, a inny — magnat. Margrabia Myszkowski, jeśli zapragnął zostać słońcem arystokratycznego świata, a tem samem i całego narodu, musiał sobie budować podstawę ze środków jego położeniem objętych, to jest musiał potęgować swoje znaczenie materialne. Wiedząc dobrze, iż wszystkich bez wyjątku współzawodników do przewodnictwa w narodzie przewyższa głową, chciał ich również przewyższyć kieszenią. To też w pierwszej epoce swego samodzielnego życia obok ciągłych studiów pracuje tylko nad powiększeniem majątku, zdala nawet od tej sfery, do której pochodzeniem i stanowiskiem należał. Zimny i dumny, bo nietylko świadomy swej socyalnej pozycji i umysłowej przewagi nad przeciwnikami, ale czujący siłę do odegrania naczelną w politycznym dramacie roli, zamknął się w swoim ustroniu, mroząc wszystkich, którzy się do niego zbliżyć probowali. Jedynym, a przynajmniej jednym z wielu wybranych, przed którymi drzwi i uczucia margrabiego chętnie się otwierały, był jego bliski sąsiad i znany badacz Konstancy Świdziński. Po roku 1830 niewiele można było myśleć i mówić o za miarach wystąpienia politycznego, które nawet w zbyt jeszcze młodym Wielopolskim dojrzeć nie mogły. Prawdopodobnie więc dwaj przyjaciele bardziej się zajmowali swemi archeologicznymi zbiorami, które każdy z nich drogą spadku otrzymał lub własnem staraniem pomnożył. Przedmiot ten jednak nie wyłączał zapewne z rozmowy spraw politycznych, które ciągle musiały się nastrojać i już wtedy kreślić w duszy Wielopolskiego kontur możliwego działania. Powstanie Galicyjskie w 1846 r. nietylko zniechęciło przyjaciół do umieszczenia swych zbiorów w Krakowie, ale nadto do

polityki austriackiej, o której margrabia napisał surowy: *Lettre d'un gentilhomme polonais au prince de Metternich*, w którym wyraźnie objawia swoje sympatyje dla Rosyji. Dalszym ich ciągiem była jego chwilowa służba wojenna i oddanie w 1853 r. syna Zygmunta do pułku ułanów. Wojna Krymska jeszcze go bardziej w tym kierunku posunęła. Bez wątpienia już wtedy wyznawał on stale mu przewodniczącą zasadę, że Polacy winni oprzeć swoją politykę na związku z Rosyją, pod jej protektoratem rozwijać swoje plemienne pierwiastki i zapewnić sobie z innych stron zagrożoną przyszłość. Przekonanie to, które później wprowadziło Wielopolskiego na stanowisko naczelnika kraju, odzywało się i z pośród najczterwieńszych Polaków. Przed czterdziestu kilku laty głosiło już Towarzystwo Demokratyczne, że jak niegdyś przez znaczeniem Słowian była obrona chrześcijańskiej cywilizacji od zalewu azyatyckiego barbarzyństwa, tak dziś ciż sami Słowianie powołani są z jednej strony do zaszczerpienia zachodniej cywilizacji na Wschodzie, z drugiej — do odrodzenia i ożywienia przymiotami swojego ducha starej i zużytej Zachodniej Europy. W dziele tej historycznej inicjatywy, mającej kierować przyszłemi losami świata, nam między Słowianami przypada ważna misja. Takie było mniemanie polityków skrajnych, które w zredukowaniu do skromniejszych granic podzielał Wielopolski.

W 1855 r. zmarł Świdziński, zapisawszy przyjacielowi: 36,100 rs. a przytem bibliotekę, gabinet numizmatyczny, obrazy, rysunki, starożytne dokumenty, rękopisy i inne bibliograficzne i archeologiczne rzadkości, ocenione na 30,000 rs. a nadto majątek w Królestwie Polskiem Klucz Sulgostowski wartości 45,000 rs. W testamentie zapisodawca wyraził życzenie, ażeby Wielopolski kupił lub wybudował dom odpowiedni dla pomieszczenia biblioteki i należących do niej rzadkości, bądź w Sulgostowie, bądź w Warszawie, bądź w innym wybranem przezeń miejscu. Darowizna ta stała się niewyczerpanem źródłem oszczerstw i oburzeń, rzucanych na Wielopolskiego już wtedy, kiedy testament nikomu jeszcze znanym nie był. Z jednej bowiem strony krewni zmarłego domagali się majątku i dopiero procesem zmuszeni zostali do ustąpienia, z drugiej tłum krzyczał, że margrabia,

trzymając zbiory Świdzińskiego, przeniewierza się jego woli. A chociaż je w końcu oddał Kraszińskiemu, w posiadaniu których dotąd się zachowują, posądzono go, że ich nie oddał w całości.

Wśród takich to zatargów, ścigany namiętną niechęcią, zbliżał się Wielopolski do pamiętnej chwili, w której miał ująć rządy kraju i po daremnym wysiłku od nich się usunąć.

(D. n.)

Osady polskie w Stanach Zjednoczonych.

przez
LITWOSA.

Ogólna cyfra ludności polskiej. — Cyfry podawane przez gazety. — Ludność wiejska i miejska. — Główne ogniska. — Towarzystwa, szkoły i kościoły. — Znacniejsze osady. — „Parafie”. — Nowo-wznoszone kolonie. — Waren-Hoino i Nowy Poznań. — Barzyńscy i Dyniewicz. — Charakter ogólny emigracji. — Przewaga duchowieństwa. — Dobre i złe strony wpływu. — Połączenie ogólne niemożliwe. — Gazety. — Wydawnictwa. — Księgarnie.

Niedokładne i pobieżne wiadomości, jakie zdołałem zebrać o Polakach, zamieszkałych w Ameryce, powinny zająć polskich czytelników. Mała tylko liczba Polaków tutejszych składa się z byłych poddanych państwa Rosyjskiego — a daleko zaś znacznie szą część stanowią wychodźcy z W. Ks. Poznańskiego, — ze Szlązka, Prus Wschodnich i Galicyi.

Dokładny spis wszystkich osad, rozproszonych w Ameryce, oraz ludności tak miejskiej jak wiejskiej, byłby rzeczą nader potrzebną i pożądaną. Podobną pracę rozpoczęło już nawet pismo *Orzeł*, wychodzące swego czasu w Missouri, ale z powodu objętości i opieszalności Polaków w nadsyłaniu materiałów skończyło się na paru numerach. Później też *Orzeł* przestał wychodzić. Niedokończoną pracę podjął *Kalendarz Polski*, ukazujący się corocznie w Chicago Illinois, z którego głównie korzystam. Ogólną liczbę Polaków podają gazety polskie wychodzące w Chicago na 200—300 tysięcy a nawet jedna z nich utrzymywała, że jest ich do pół miliona. Cyfry te jednak są nieprawdziwe i powiększane umyślnie. Pismom polskim, z których wyjątki, tłómaczone na angielski, pomieszczane są dosyć często w dziennikach amerykańskich (o co starają

garnęły się do niej osoby, mające poważniejsze i lepsze cele życiowe. Nie mówimy tu o przypuszczeniu w tym kierunku kobiety do studiów uniwersyteckich, chociaż pożyteczność takiej reformy jest oczywistą i stwierdzoną przez praktykę, gdyż wiemy, jak na tem polu upartym jest ślepy konserwatyzm niektórych warstw społeczeństwa naszego. Chodzi tylko o to, aby podnieść specjalne wykształcenie akuszerki do tego stopnia, iżby mogły z korzyścią dla matek i dla przyszłych pokoleń nieść im pomoc racjonalną, aby w niebezpiecznych wypadkach mogły udzielić stosowny ratunek, którego szybkość jest tak konieczną, wzywając lekarza specjalisty dopiero w wyjątkowej okoliczności.

Rozumie się, że w takim razie wykształcenie specjalne akuszerki musiałoby się opierać na podstawach dobrze odbytej edukacji średniej, że przed wykwalifikowaniem musiałaby każda przejść surowe próby prawdziwie naukowych i racjonalnych egzaminów w dziedzinie praktyki i teorii. Jesteśmy pewni, że stosownie uorganizowana wyższa szkoła akuszerki pociągnęłaby ku temu powołaniu wiele kobiet, które w dzisiejszym stanie nie mogą się z niem pogodzić i rozproszyłaby ostatki panujących w tej mierze przesądów i uprzedzeń. Akuszerka traktowana naukowo przez męż-

czyn stanowi zaszczytny tytuł wziętości i powagi dla lekarzy i dla tego też tytuł akuszerki nawet w oczach najbardziej przesądnych ludzi niema w sobie nic ubliżającego. To samo stanie się z tytułem „akuszerki”, gdy go uzacni gruntowniejsza wiedza zamiast dotychczasowego partactwa.

20 kopiejek? — koby się o taki drobiazg upominał wobec przyjemności, jaką sprawia podróż — od kolei Nadwiślańskiej z Pelcowizny. Nie mamy więc żadnej pretensji do dzierżawcy cła „kopytkowego”, który mimo posunięcia rogatki na papierze trzyma ją ciągle w dawnym miejscu na Pradze i dopóki municypalność nie zagrozi stanowczą energią, zbiera obfity podatek od przejeżdżających. Bo jakkolwiek w opłatę za bilet jazdy włączona jest należność za „kopytkowe” a dzierżawca drugi raz ją pobiera, jakkolwiek ściągana przez niego kontrybucja jest nadużyciem, to jednakże każdy, którego Kolej Nadwiślańska przywiozła żywym i całym na Pelcowiznę, może jako dziękczynne votum ofiarować 20 kop. na ołtarzu rogatki. Nie szemrajmy więc, a natomiast cieszymy się, że municypalność nie każe nam jak dawniej przynosić z sobą i składać po kamieniu na wybudowanie szosy. Zresztą stworzenia boskie, które, wjeżdżając do miasta nie na wołach lub koniach, lecz w kole-

jowym wagonie, podlegają opłacie „kopytkowego”, w żadne rozprawy o słuszności i niesłuszności przepisów wdawać się nie mogą i nie powinny.

Odrodzony *Ekonomista* ukazał się z Nowym Rokiem jako pismo tygodniowe. O ile z wydanych numerów sędzić można, zamierza on głównie zajmować się sprawami miejscowymi. Sama nawet szczupłość ram nie pozwala mu na rozpostarcie swej szczegółowej uwagi po za granicę kraju. Smutno pomyśleć, że mimo tylu pouczających doświadczeń społeczeństwo nasze nie uczuło dotąd potrzeby zajęcia się zagadnieniami ekonomicznymi i woli pochłaniać buletyny o zdrowiu i powodzeniu stołecznych i prowincjonalnych aktorów, niż dowiedzieć się coś o podstawach swego materialnego istnienia. Odczytawszy *Ekonomistę*, mimowolnie rzuciliśmy okiem na nagłówek korespondencji z Paryża innego pisma, zapowiadający taką jej treść: „Roczny przegląd sztuki dramatycznej we Francji. Zdanie jednego z francuzkich krytyków o *teatrze. Comédie-française: Malenki akt p. Gujarda, pod tytułem Volte-face; powód przyjęcia tej sztuki. Kilka słów z powodu przedstawienia na tej scenie Hernaniego V. Hugo. Les demoiselles de Montfermeil Barriera w Teatrze de la Renaissance. La cigale w Teatrze Rozmaitości.*

się sami polscy redaktorowie), pismom tym — powtarzam — chodzi o to, aby przedstawiać się jako organa wielkich partyj i poczytne. Z jednej strony ściąga im to płatne ogłoszenia kupców, stanowiące główny zysk dzienników tutejszych, z drugiej — nadaje pewne znaczenie polityczne w czasie wyborów. Istotnie, w takim Chicago lub Milwaukee, gdzie ludność słowiańsko-polska gęsto jest osiadła, dla każdego kandydata niemałą rzeczą jest mieć za sobą jej głosy, które nie mogą wprawdzie same jedne na urząd go posadzić, ale jeśli chodzi np. o rozstrzygnięcie między kandydatem republikańskim a demokratycznym, mogą szaleć na jedną lub drugą stronę przeważać. Oczywiście kandydat, chcąc mieć głosy jakiejś narodowości, nie udaje się do pojedynczych osób, ale do ich dziennika, wysławiając mu rozmaite usługi lub obiecując korzyści odpowiednie do liczby głosów — i ztąd owa przesada wszystkich dzienników w podawaniu liczby swych abonentów i wogóle współrodaków.

Z powyższych powodów cyfry, trafiające się w gazetach polskich tutejszych, oznaczające ludność polską na 200, 300—500 tysięcy dusz, nie zasługują na żadną wiarę. Mogą one być prawdziwe w stosunku do wszystkich ludzi słowiańskiego pochodzenia, jest tu bowiem bardzo wielu Słowaków, Serbów a zwłaszcza Czechów, ludność jednak czy sto polska nie wynosi według prawdopodobieństwa więcej jak 70—90 tysięcy głów razem.

Na pytanie gdzie i w których stanach ludność ta głównie przemieszkuje, trudniej jest odpowiedzieć. W kraju, tak prawie wielkim jak cała Europa, obfitującym w miasta, a przytem posiadającym ludność niezmiernie ruchliwą, wszelkie skupienie inne jak polityczne lub moralne jest rzeczą niemożliwą. Polacy więc żyją rozproszeni od oceanu Atlantyckiego aż do krańców Kalifornii i od Kanady do Rio Grande. Niema ani jednego miasta lub miasteczka, w którymby ich nie było — w pewnych jednak miejscowościach skupieni są liczniej, w innych toną w ludności ogólnej i pozbawieni wszelkiej spójni z ogółem wynaradawiają się łatwo, bądź to przez wpływ amerykański, bądź przez niemiecki.

Ludność polska dzieli się na wiejską i miejską. Pierwsza, złożona prawie wyłącznie z emigrantów chłopów, zajmuje się rolą albo w charakterze farmerów — właścicieli,

albo najemników. Jest ona po większej części skupiona w mniejsze lub większe grupy, albowiem chłopci poznańscy, szlacy i galicyjscy, przybywający tu zwykle pod wodzą księży, trzymają się ich stale, powierzając im wybór gruntów na osadę, prowadzenie spraw, kościół i szkołę. Ztąd powstają osady wiejskie czyste polskie, których ognisko stanowi kościół. Nowo, lub pojedynczo przybyli właściciele przyłączają się do osad już założonych, przez co „parafie” a zarazem znaczenie i dochody ich przewodników coraz się powiększają.

Ludność miejska, rozproszona po miastach, trudni się w mniejszej części handlem i przemysłem, a w daleko znaczniejszej — wyrobkiem. Spójnie jej stanowią „towarzystwa”, noszące charakter przeważnie kościelny, albowiem i ona, a zwłaszcza najniższe i najmniej oświecone jej warstwy zostają w rękach duchownych. Głównem ogniskiem polaków jest Chicago, położone w Illinois (czyt. Illinois nie Illinua) nad brzegami olbrzymiego jeziora Michigan. W mieście tem, licząc przeszło pół miliona mieszkańców, ma się znajdować około 20,000 Polaków. Sądząc z przestrzeni miasta, jakie zamieszkują, a jakie Niemcy tamtejsi szyderczo zowią „Polakaj”, cyfra ta nie wydaje się przesadzoną. Najwięcej Polaków osiadło, nabywszy nieruchomości, w północno-zachodniej stronie miasta, przy ulicy Milwaukee Avenue. Ci wynajmują mieszkania innym, biedniejszym, po największej części robotnikom, między którymi wielu jest chłopów poznańskich, szlacych i galicyjskich. Tu też wznosi się przy narożniku Noble i Bradley kościół Św. Stanisława Kostki wraz ze szkołą, pozostającą w ręku duchownych. Kiedy z czasem liczba Polaków zaczęła wzrastać, wzniesiono między Milwaukee Ave. a Division Str. i drugi kościół, o który jednak natychmiast poczęły się wiele gorszące między duchownymi spory, albowiem przewodnicy dawnego chcieli uważać nowy za kaplicę tylko — nowy zaś zapragnął utworzyć odrębną parafię. Wojnę, jaka stąd powstała, zakończyło dopiero zabranie nowej budowli za długi, które od początku nie były pokryte i prawdopodobnie nigdy nie będą.

W przeciwnej stronie miasta południowo-zachodniej osiadła także dość znaczna liczba Polaków, ci jednak pomieszani są z cudzoziemcami. Spójnią dla wszystkich są,

jak wspomniałem, towarzystwa. Celem ich ma być także obrona swych członków przed obcemi, wynaradawiającymi wpływami. Jest tych towarzystw dziewięć, ale siedm z nich nosi charakter czysto kościelny, mając na czele księży. Świeckich, na gruncie czysto narodowościowym opartych jest dwa: *Gmina Polska* i *Tow. Kościuszki*, — ale że i kościelne pragną nosić także charakter narodowościowy, przysyłają zatem dla większej części niewykształconych umysłów potrzebę jednego ogólnego stowarzyszenia — wszystkie zaś razem wzięte, częstokroć nie idąc zgodnie, przeskadzają sobie wzajemnie.

Drugim ogniskiem, w którym licznie skupiła się ludność Polska, jest Milwaukee położona w stanie Wisconsin, nad brzegiem tegoż samego jeziora Michigan. Liczba Polaków tu zamieszkałych, ma dorównywać tejże w Chicago, wogóle zaś Polacy tamtejsi są zamożniejsi od zamieszkałych w innych miastach. Istnieją tu dwie szkoły, z których jedna 3 klasowa, druga elementarna — stowarzyszenia wszystkie podobne noszą charakter kościelny.

W tymże stanie Wisconsin leży Northeim, jedna z najzamożniejszych i najstarszych kolonii, założona od lat siedemnastu wśród ogromnych lasów. Ziemia, zajęta przez kolonię, nabyta była bardzo tanio, albo zajęta na prawach osadniczych (klemowych) z obowiązkiem spłacania rządowi w ciągu lat dziesięciu. Później, gdy okolica zaczęła się ożywiać tak pod względem przemysłowo-handlowym jak i rolniczym, ceny gruntu podskoczyły szybko w górę, skutkiem czego dawni osiedleńcy stali się właścicielami dość znacznych majątków. Istnieje tu szkoła, do której uczęszcza około 90 słuchaczy, dająca starszym chłopcom przygotowanie do wyższych zakładów naukowych. Ludność chłopska zostaje, tak tu jak i wszędzie, pod zarządem duchownego. Stowarzyszenie jednak tutejsze ma charakter świecki z odzieniem wojskowym.

O siedm mil od kolonii northeimskiej leży osada Manitowoc (Manitowok), stanowiąca jedną „parafię” w Norheim. Powstała tu myśl założenia kolegium, na które sąsiedzi Amerykanie złożyli natychmiast 2,000 dolarów z dodatkiem 10 akrów oczyszczonego z lasu gruntu.

W New-Yorku, wedle przybliżonych obliczeń, ma się znajdować około ośmiu tysięcy Polaków, połączonych po większej czę-

Dramat wojskowy p. Claretie p. t. Regiment szampański, w *Teatrze Historycznym*. Demokratyczne dramata w *Teatrze Gymnase*: Piotr Gendron i Garnuszki; Blackson ojciec i córka w *Odeonie*. Amerykanin na scenie. *Teatr* i jego wpływy (jeszcze raz!!). Klub p. Gondiheta w *Vaudeville*. Miejsce jakie teatr zajmuje w życiu paryżanów. Nowe zachcianki. *Poranki dramatyczne*. Ostatnia nowina muzyczna: p. Kowalski i jego opera *Idzi z Bretanii na scenie Lirycznego Teatru*.

To jest typ artykułów, u nas poczytnych. Teatr, teatr, teatr, w Warszawie, Kaliszu, Łodzi, Puławach, Krakowie, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie, S. Francisco — wszędzie. Cały glob ziemski przedstawia nam się pod postacią teatru. Jakim więc sposobem w kraju, w którym błazeńskie paryżkie Garnuszki więcej ogół obchodzą, niż „kwestya drugorzędnych dróg żelaznych w Królestwie Polskiem”, może nie myślę *Ekonomista*?

Od 13 Stycznia zaczęła się w Warszawie w języku rosyjskim, a wiedeńska gazeta p. t. *Zapadnaja poczta*. Pismo to, według nakreślonego w pierwszym numerze programu, ma zapoznawać mieszkańców Cesarstwa z umysłowem i społecznym życiem Królestwa, a nadto łącznie z prasą rosyjską pracować nad przymierzem obu naro-

dów. Dotychczasowe jednakże numery żadnego z tych zadań jeszcze nie podjęły....

Wiadomo, że ojczulkowie bywają czasami nadto pobłażliwi, co niekiedy na złe wychodzi ich dzieciom. Gdyby p. Moser, niemiecki dramaturg a duchowy rodzic niedawno przedstawionej komedyi „Ojczulek pozwolił” zbadawszy słabość swego dziecięcia, nie pozwolił mu ukazywać się w świecie kulis i kinkietów, byłby oszczędził publiczności naszej jednej z małych nieprzyjemności życia ludzkiego, któremi karmioną bywa doprawdy zbyt obficie.

Tymczasem owe limfatyczne dziecko germańskiego autora, któremu ojciec nie przekazał ani zdrowego sensu, ani humoru, ani werwy, ani zręczności, odbyło podróż do Warszawy, dzięki dziwnej sympatyj polskiego tłumacza, który to niemieckie chudoactwo otulił, ochuchał i przytransportował na scenę Teatru Rozmaitości, gdzie tyle się uwijało figlanych i wesołych dziełek francuzkiej muzy. Nic więc dziwnego, że publiczność nasza nudziła się słuchając jego mgłej paplaniny, a gdy pod koniec germański autor rozruszał się trochę, wywołał w pewnych warstwach naszej publiczności śmiech podobny do tego, jaki wydają chłopcy wiejscy na widok rozbrykanego cielęcia. W każdym razie i ta odrobina niezgrabnej

a rubasnej wesołości była pożądaną okrasą tej rozpaczliwie pospolitej jałowizny. Jednem słowem, nowa komedyjka powiększyła liczbę tych rupieci scenicznych, które zowią się zapchajdziurami... Szkoda doprawdy porządnej gry pp. Chomińskiego i Grzywińskiego, którzy główne role tego farsidla oddali ze starannością godną lepszej sprawy. Ale prawda... przedstawienie tej sztuczki miało za sobą to dobre, że pozwalało usłyszeć nam na scenie Rozmaitości śpiew, taki niepiękny, jakiego dotąd nigdy nie słyszano.

Ponieważ na rok bieżący wydano kilka Kalendarzów Chrześcijańskich, więc dla ułatwienia wahającym się w wyborze, zalecamy *Kalendarz Chrześcijański księdza Nowickiego z W.* Wyróżnia on się bowiem zaszczytnie od innych naprzód krytyką astronomicznych obliczeń, opatrzonych *chrześcijańską uwagą*, że „obliczenia ludzkie mogą być mylne”. Autor więc, wbrew astronomicznej przepowiedni, ma nadzieję, że bohaterka bieżącego roku, „urocza choć kapryśna” *Wenus* „w największem swoim zbliżeniu” nie będzie od niego oddalona na $5\frac{1}{4}$ milionów mil; lecz może ulegnie prośbom i bliżej się przysunie. Prócz tej specjalnej kwestyi s. N. dzielnie dotknął w swym *Kalendarzu Chrześcijańskim* i zagadnień najogólniejszego

ści w stowarzyszenia świeckie. Mieli oni tu swój organ *Kuryer Nowyorski*, który niedawno przestał wychodzić. Prócz tego w każdym ze znakomitszych miast mieszka większa lub mniejsza liczba Polaków, połączonych albo w towarzystwa świeckie — jeżeli członkowie stanowią przeważnie tak zwaną inteligencję — albo w kościelno-parafialne — jeśli składają się z włościan i wyrobników. Cytowanie tych miast, każdemu znanych z geografii, uważam za zbyteczne. W niektórych liczbach Polaków może dochodzić do tysiąca lub więcej; nie zamieszkują jednak osobnych dzielnic i w stosunku do ogółu ludności zbyt są nieliczni, aby stanowić pewną narodowościową jednostkę, mającą znaczenie socjalne lub polityczne. Natomiast pozwolę sobie wymienić wszystkie osady i „parafie” albo czysto polskie, albo takie, w którym ludność polska w stosunku do ogólnej gra jakąkolwiek rolę. Będzie to materiał informacyjny i wykazowy, który z czasem przydać się może. Miasta te, osady i „parafie”, przedstawiają się jak następuje: Detroit (Michigan), Pittsburg (Pensylw.), Lemont (Ill.), Kalumet (Mich.), Lyons (Pens.), St. Paul (Minnesota), Shamolin (Pens.), Berca (Ohio), Polonia (Wisconsin), Stevenspoint (Wisc.), North Creek (Wisc.), Piane-Creek (Wisc.), Beaverdam (Wisc.), Teresa (Wisc.), Northport (Wisc.), Oshkosh (Wisc.), Princetown (Wisc.), Greenbay (Wisc.), Kraków (Mo.), Radom (Illin.), Dunkirk (N. Y.), La Salle (Ill.), Dellano (Mia), Faribould (Minn.), Winona (Minn.), Shenahdoah (Pensylv.), Nauticoke (Pens.), Toledo (Ohio), Cleveland (Ohio), Cedar Rapids (Mich.), Bay-city (Mich.), Jefersonville (Indyana pod ks. Moczygębą), Otis (Jud.), Lauesville (Indyana), Panna Marya (Teksas), San Antonio (Teksas), Cottage Hill (Teks.), Mulberry (Teks.), Bluff (Teks.), Bandera (Teks.), Platonía (Teks.), Plantersville (Teksas), a na koniec dwie jeszcze świeżo założone Waren-Hoino przez Chońskiego w Arkansas i Nowy Poznań w Nebrasce.

Spis ten może być niedokładnym i nie obejmować wielu miejscowości i osad, bądź wyłącznie, bądź w znacznej części przez Polaków zamieszkałych. I tak wiele miasteczek, położonych w rozmaitych Stanach, nosi nazwę „Warsaw” — godziłoby się więc przypuszczać, że Warszawy te przez Polaków założone i zamieszkałe. Tymczasem w *Kronice Polonii*, zamieszczonej w kalenda-

rze *Przyjaciela ludu*, żadna z nich nie jest podana. Być może jednak, że nie mają one znaczenia. Mapy tutejsze, przedstawiające terytoria mało zamieszkane, notują bardzo małe nawet osady, choćby złożone z jednego tylko domu i przez jedną rodzinę zajęte. Następnie, powtarzam jeszcze raz, że spisy te nie obejmują wszystkich miast dobrze znanych (jak np. Washington, Boston, Filadelfia, St. Louis, N. Orleans, Baltimore, St. Francisco etc., w których ludność polska, mniej lub więcej liczna, nie gra jednak, w stosunku do ogólnej, żadnej roli, i albo słabo, albo wcale nie jest uorganizowana. Niektóre z osad powyżej wymienionych są to, jak same nazwy ich wskazują, wielkie wsie lub małe miasteczka handlowo-rolnicze czysto polskie, inne mają ludność mieszaną, przeważnie jednak polską. Organizacja parafialna jest prawie powszechną. W niektórych miejscowościach, jak np. w Lemont Illinois, koloniści polscy stanowią jedną parafię z Czechami — w innych jak w Kalumet nawet z Irlandczykami.

Ze spisu powyższego widzimy także, że najwięcej Polaków zamieszkuje w stanie Wisconsin, graniczącym na południe z Illinois, na północ z częścią stanu Michigan i jeziorem Wyższem (Superior), na zachód z Minnesotą, na wschód na koniec z jeziorem Michigan. Stan ten leży pomiędzy 42 a 44 stopniem szerokości północnej. Jest to kraj lesisty, obfitujący w rzeki, strumienie i mniejsze lub większe jeziora. Klimat, podobny do polskiego lub może nawet ostrzejszy, a przynajmniej przedstawiający bardziej wybitne różnice między porami roku, pozwolił odrazu zrozumieć polskim osadnikom warunki rolnicze. Przedstawiały się im one podobne do tych, do których przesiedleńcy byli przyzwyczajeni w domu. Ziemia, wogóle urodzajna, wydawała też same zboża. Skąd ułatwienie pracy — i większy stosunkowo niż gdzieindziej dobrobyt osadników. Przytem osady te, jak np. w Northheim, były założone dawniej od innych, a zatem ziemie tanio nabyte, podwoiły lub potroiły się od kilkunastu lat w cenie, — ludność zżyła się z krajem, opanowała językiem, obeznała się z handlem, przemysłem i t. d. Po Wisconsin najwięcej ludności polskiej posiada Illinois, ludność jednak tuższa przeważnie jest miejską. Czysto rolnicza zamieszkuje Teksas, gdzie leżą czysto polskie osady Panna Marya i Częstoch-

wa. O stanie jednak tych osad brak mi dokładnych wiadomości. Koloniści musieli tu zwalczać daleko większe przeszkody niż gdzieindziej. Główną przeszkodę stanowił klimat, do którego nowoprzybyli koniecznie przyzwyczajać się muszą, a nim się przyzwyczają — przechodzić rozliczne dolegliwości. Dalej rolnictwo musi w kraju tak południowym być zupełnie odmienne. Główny produkt stanowi tu bawełna, dalej trzcina cukrowa, drzewa pomarańczowe, palmowe i t. d. Nowoprzybyli rolnicy musieli zacząć naukę rolnictwa od a, b, c, z tem wszystkim położenie osadników oddawna już przybyłych ma być dosyć znośne — spójność zaś ich — zadawalniająca. (D. c. n.)

ZJAWISKA TOWARZYSZĄCE MYŚLI.

przez
FELIKSA BOGACKIEGO.

(Dokończenie).

Dla dokładniejszego zrozumienia tych zjawisk, uważam za stosowne uciec się do prawd psychologicznych, które zyskały już sobie prawo obywatelstwa w nauce. Oto są formuły, które potrzeba mieć w pamięci. „Przypominać sobie — powiada Spencer — kolor czerwony, znaczy to mieć, w słabym stopniu, taki stan psychiczny, jaki sprawia rzeczywiste kolor czerwony; przypominać sobie poruszenie zrobione przed chwilą ręką, znaczy to czuć powtórzenie, w słabym stopniu, tych wewnętrznych stanów, które towarzyszyły rzeczywistemu ruchowi, — czyniące się powtarzać czynności tych samych nerwów, czynności, które więcej wyraźne były czute w czasie samego ruchu”. Prawie temi samymi wyrazami, wypowiada tę samą myśl Bain. „Wznowione czucie zatrudnia te same części mózgu i w taki sam sposób, jak czucie pierwotne, a nie żadne inne części i nie w inny jakiś, dający się określić sposób”. Prawdy te stosują się, bardzo naturalnie, do wszystkich zmysłów, co jest zupełnie zrozumiałe, bądź samo przez się, bądź też i z tego powodu, że wszystkie pięć — albo i więcej nawet, stosownie do klasyfikacji, co jest rzeczą zupełnie względną — zmysłów są tylko rozmaitemi modyfikacjami zmysłu dotykania. Cała różnica polega na tem, że w rozmaity tylko sposób wykonywa się to dotykanie okiem, usz-

znaczenia, mianowicie źródeł wiedzy. Wskazawszy je w religijnej tradycji, wola wstrząsającym na str. 62 uiesieniu: „Kto z tych źródeł nie czerpie zasilków, komu braknie tych prawd głównych i cudownych światła, kto na ich miejsce wytwór swojego rozumu podstawi, jak nowoczesne Hartmany, Drapery i im podobni artylerzyści, patologiczni, czy panteiści”....

Przed tą „główną prawdą i cudnem światłem” ks. Nowickiego — na kolana czytelniku, i jemu podobny medaliku, strumyku czy koszyku....

Jaśnie Wielmożni, Wielmożni i szanowni Książęta, hrabiowie, baronowie, wraz z aspirantami do tytułów i dobrego tonu, zlitujcie się nad biednymi parweniuszami, używającymi wyłącznie swojego barbarzyńskiego języka i przestańcie mówić po francuzku. Gdybyśmy należeli do towarzystwa i mieli szczęście czy nieszczęście obcować z wami, rzucilibyśmy wam w oczy garściami argumentów, dowodnie przekonywających, jaką krzywdę własnowolnie wyrządzaacie narodowi, stawiając pomiędzy nim i sobą tamę z języka obcego. Jestli to bezmyślna słabostka, odziedziczona po kryjących się przed narodem przodkach, czy też rozmyślane maskowanie czczości waszego życia umysłowego? walcząc z odkrytymi przybli-

cam, potrafilibyśmy wyrzucić was z koleinałogu lub co najmniej zaszczepić w waszych sercach uczciwe przekonania? Jeżeli jednak nie dbacie o nasz sąd, nie rachujecie się z dążeniami milionów, w których masie giniecie ilością i jakością, to przynajmniej kryjcie się z waszemi nałogami przed niedyskretnymi reporterami, którzy od czasu do czasu zanudzają nas kazaniem na temat francuzkiego języka i dobrowolnego wynaradawiania się. Wy nie czytacie zapewne tych elukubracji, raz że w ogóle nie wiele czytacie, powtóre że to pisane do was i po polsku, ale za co my cierpieć musimy? Dla czegoż organa naszej prasy potrzebują zadrukowywać całe szmaty papieru komunalami bez wartości i celu, jak gdyby to nasza miało być winą?... Wpuściliście do waszego grona *Ubiquistę z Gazety Polskiej*, napoiście go zólcia, nie bacząc na to, że on nią obleje „Emila Zolę, Arzena i jego wiek każdą praczkę i chłopca Rzeczypospolitej francuzkiej, wyszłej z brudów Sedańskich, jak Afrodyta z piany morskiej... i pana Zygmunta Krzyżanowskiego, członka paryskiej Rady miejskiej, dla tego że wy nie wstydzicie się grzeszyć, poniewierając język, w którym matka uczyła was pacierza!”

Jeżeli w umyśle kucharki powieści Zoli i Houssaye'a zostawiają tylko wrażenie skandalicznego romansu, jest to ze wzglę-

du na jej wykształcenie równie łatwym do wytłomaczenia, jak łatwym jest do przebaczenia polskiemu chłopcu, że się uważa za coś lepszego od chłopca rzeczywistej francuzkiej. Dla czegoż zaś do takich samych wniosków doszedł współpracownik *Gazety Polskiej*, pojąć można dopiero z zapatrywania się jego na działalność pana Krzyżanowskiego. Pan K. syn emigranta, piszący pod pseudonimem *Lacroix* do wszystkich dzienników radykalnych, człowiek, który dla idei politycznej zrzekł się kariery urzędniczej, a dla artykułu, niezbyt licującego z dogmatami prawowierności, odsiedział kilka miesięcy więzy, przez p. Ubiquistę uważany jest jako „jegomość, kalający społeczeństwo francuzkie obcemi naleciałościami, potwór oczyszczający naszą ziemię dobrowolnem swoim odszczepienstwem, prototyp człowieka, który w brukowem życiu paryzkiem i w skandynawskiej literaturze francuzkiej zajął jedno niezbędne i posażne miejsce”. Nie, ludzie dla których „wszystkich” i „wszystkich” prasowe jest również hańbą, a „jedyną” kradzież, a przekonania racjonalistyczne i republikańskie również pogardy godne jak, hałasy brukowego waga-bondy, nie powinni być wpuszczeni do towarzystwa.

lub ręką. Nosem nawet dotykamy drobniutki, wydające zapach, cząstki różnych ciał. Wniosek ztąd taki, że człowiek może myśleć i częstokroć myśli istotnie zmysłowymi wrażeniami węchu i smaku. Zresztą, oto parę przykładów, oprócz przytoczonych pierwej, powszechnie znanych. Ludzie, lubiący jeść smacznie, smakosze, nie mogą powstrzymać obfitego płynienia śliny przy samej myśli o dobrym kęsku. Jeżeli czytelniku w tej chwili głodny, postaraj się uprzytomnić sobie ulubioną jakąś potrawę, a będziesz musiał „tykać ślinkę”. Ludzie, brzydzący się, a takich nie mało, jeżeli im tylko uprzytomnić jaką obrzydliwość, np. padło gnijące, obdarte ze skóry, cuchnące zgnilizną, obsiadłe przez muchy, rozrywane przez psy, tożzone przez robaki i t. d., dostają wymiotów, a przynajmniej są bliżej tego stanu, który mogłaby wywołać chyba tylko bliska obecność czegoś obrzydliwego. Jeżeli się zaś nam przysni coś odrażającego, niechybnie czuć będziemy woń nieprzyjemną. Miał najzupełniejszą słusność James Mill, twierdząc (*Analysis of the Human Mind*). „Przedstawmy sobie, że posiadamy tylko zmysł powonienia. W takim razie, nie mielibyśmy żadnych pojęć o przedmiotach, które trzeba widzieć, słyszeć lub je smakować; mielibyśmy tylko szereg zapachów: w pewnym czasie róży, w innym fiołka, to znów padła i t. d. Całe nasze życie byłoby łańcuchem zapachów”. Przykłady wreszcie, które każdy z nas z własnego może zaczerpnąć doświadczenia, że się nam śnią zapachy i smaki, pomimo iż nie są przed nosem naszym lub w ustach nie znajdują się, dowodzą również, że można myśleć smakami i zapachami. Można się tu uciec do faktów, wziętych z życia zwierząt i dzikich ludzi. Człowiek cywilizowany, to jest obyty z wrażeniami i nadużywający swych zmysłów, utracił w pewnym stopniu pierwotną ich czułość i pobudliwość na zewnętrzne wpływy. Węch zaś zwierząt, szczególnie dzikich, jak np. lisa, jest wspaniały; psy tropią węchem zwierzyne, czego człowiek nie zdoła uczynić. Dzicy ludzie, nieznający miast naszych, zabijających powonienie, przewyższają nas także pod tym względem. Służyć to może za dowód, że mając przytępiony zmysł węchu, możemy z wielką tylko ostrożnością wyrokować o jego roli w życiu umysłowym. Analogie zaś powinny usunąć pewne wątpliwości ostatecznie.

„Człowiek—powiada Sieczenow—posiada zdolność myśleć obrazami, wyrazami i innymi wrażeniami, niemającymi żadnego bezpośredniego związku z tem, co wówczas działa na jego zmysły. Na tle jego świadomości powstają obrazy i głosy bez wpływu nań rzeczywistych, zewnętrznych obrazów lub głosów... Dziecko, kiedy myśli, niechybnie musi zarazem i mówić. Dzieci lat pięciu wypowiadają zawsze swe myśli głośno wyrazami lub szepcąc z sobą rozmową, a przynajmniej poruszeniami języka i ust. Zdarza się to bardzo często, a może i zawsze, tylko nie w jednakowym stopniu i z dorosłymi. Ja przynajmniej, wnosząc z siebie, wiem, że myślom moim towarzyszy często, przy zamkniętych ustach, niema rozmowa, to jest poruszenia mięśni języka w ustach. — W razie zaś, jeżeli mi się chce wypowiedzieć jakąkolwiek myśl lub moje postanowienie innym, to zawsze sam do siebie szepczę. — Zdaje mi się nawet, że nigdy nie myślę wprost wyrazami, a zawsze mięśniowemi czuciami, które zwykle towarzyszą mej myśli, kiedy ją wypowiadam głośno. Nie mogę przynajmniej wyspiewać sam sobie piosenki w myśli jedynie tonami, śpiewam zaś ją mięśniami, a wtedy zjawia się jakby wspomnienie i o tonach”¹⁾. Dodać tu jeszcze na-

leży uwagę Maudsley'a, że człowiek bardzo często może myśleć głośno, to jest prowadząc ożywioną rozmowę z samym sobą, przy czem zupełnie o tem, chociaż mówi głośno, nie wie²⁾. Zjawisko to dowodzi, jak mi się zdaje, najlepiej, że myślenie samo przez się, t. j. niezależne od społecznych mu pewnych cielesnych stanów, jest niemożliwe. Mówiący ze sobą samym głośno do tego stopnia jest oddany swym myślom, że wcale nawet nie spostrzega tego, iż mówi; jest on przekonany i wie o tem dobrze, że myśli, co się zaś z nim więcej dzieje, w skutek głębokiego zamyślenia się, nie ma o tem najmniejszego wyobrażenia. „Zdarza się często—mówi Leuret—że wyrób myślowy, który jest samą li tylko myślą, oznacza się w nas uczuciem jakiegoś odgłosu i staje się jakby w głębi naszej wymówioną osnową, bez pomocy krtani i innych głosowych przyrządów. Człowiek, który tego doznaje, słyszy co myśli i zwykle ztąd wnosi, że słyszą to także wszyscy, którzy go otaczają; a ztąd przekonanie, że jego wnętrze stoi dla wszystkich otworem i że niczego utaić nie może. Mając pojedyncze zwyczajne myśli, przypisuje takowe sobie samemu, gdy przeciwnie myśli mówione zdają mu się być skutkiem obcego jakiegoś wpływu. Ztąd powstaje w nim pewne rozdwojenie, rodzą się pytania i odpowiedzi i szczególnie z sobą samym rozmowy”²⁾.

Wniosek, do którego prowadzą zebrane fakty i spostrzeżenia, dokonane na samych sobie przez kilku ostrożnych pisarzy psychologów, jest prosty. Człowiek może widzieć swe myśli, może je słyszeć, dotykać, czuć ich smak i zapach, może je czuć najzupełniej zmysłowo, a jeżeli posiada dar mowy, wypowiada je w głębi, sam sobie. Człowiek może czuć cielesnie swe myśli i musi nawet, gdyż inaczej nie mógłby prawdopodobnie myśleć. Zresztą sam mechanizm myślenia przekonywa o tem stanowczo. Przypatrzmy się tylko procesom odbierania wrażeń, procesowi myśli i hallucynacyi.

W chwili omamienia umysł, zajęty myślą, budzi działalność czulnika, który mu rysuje różne obrazy zjawisk, zupełnie podmiotowe, albo podaje je wprost do mózgu, pierwej nawet, nim ten ostatni prześle mu zapytanie: jak się odbywa to i owo zmysłowe wrażenie³⁾. I w tym wypadku stosunki umysłu do zmysłu są, zdaje mi się, jednoczesne, chociaż nie kuszę się o rozwiązanie tej kwestyi, jako zbyt jeszcze ciemnej. We dwu ostatnich wypadkach świat zewnętrzny jak by zupełnie nie istnieje dla umysłu, bo chociaż zewnętrzne wpływy działają na organizm, nie wszakże o nich człowiek nie wie, działania ich zupełnie nie czuje. Czynności pewnej są oddane całkowicie tylko umysł i zmysły, co jedno już służy dowodem, że umysł bez zmysłów nie jest w stanie funkcjonować.

Po tem wszystkiem, co dotychczas powiedziałem i dla sprawdzenia wniosku, wyobraźmy sobie teraz człowieka, pozbawionego pięciu swych zmysłów i pomyślmy, w jaki sposób będzie on mógł myśleć? co więcej, czy będzie on mógł w ogóle w jakikolwiek inny sposób myśleć? Zadaję ty pytanie, ażeby, szukając na nie odpowiedzi, czy telniczy moi, o ile można lepiej, zrozumieli moje powyższe twierdzenia. W miarę odejścia zmysłów upada możność myślenia, Houdacem, jakieś to już widzieli, myśleć można tylko zmysłami, zupełnie tak samo, jak grać na skrzypcach można tylko wtedy, kiedy ma się przynajmniej jedną strunę. Skrzypce bez strun nie są skrzypcami. —

¹⁾ *Physiology and pathology of Mind*, ch. 5.

²⁾ Szokalski, *Objawy zmysłowe*, tom I, str. 269.

³⁾ Radzę porównać z tem, co Despine o tym przedmiocie powiada: ob. *Psychologie Naturelle*, Paris, 1868, tom III, str. 12 i 13; także cytowane dzieło Sieczenowa *O odruchach mózgowych*.

Umysł bez zmysłów nie jest umysłem. Człowiek zaś pozbawiony ich staje się we względzie duchowym kamienną bryłą, staje się materią nieorganiczną, gdyż prawdopodobnie materia organiczna posiada pewną czułość, t. j. coś w rodzaju zmysłów, — posiada czułość może nie taką, może nie w takim stopniu, a nawet z pewnością nie taką i nie w takim stopniu, jak wyższe zwierzęta i człowiek, wszakże posiadać ją musi.

Oto treść tego, co dotychczas powiedziałem. Istnieje prawda psychologiczna, o którą się nikt już sprzeczać dziś nie będzie, że nie ma nic takiego w umyśle, czego by przed tem nie było w zmysłach, czyli, że bez zmysłów nie może zgoła istnieć umysł. Trzeba teraz przejść do przekonania, że umysł jest zmysłami lub że zmysły same stanowią umysł,—nie można bowiem rozumować, nie czując swych myśli zmysłowo. Nawet najwznioślejsze idee są produktem zmysłów i dają się myśleć cielesnie.—Bez tych zmysłów nie byłoby i wzniosłych pojęć. Same idee byłyby niemożliwe.

PIUS IX I PRZYSZŁY PAPIEŻ¹⁾

Ruggera Bonghi.

II.

Jakie usposobienie panuje w składzie obecnego Kollegium i na jaką ono zwróci się drogę po śmierci obecnego papieża? Pytanie to jest bardzo śmiałe, bo odnosi się do korporacyi, którą najmniej poznać można. Fakta historyczne prowadzą nas do wniosku, że jeżeli w ciągu wieków występowały rozmaite stanowiska i interesy, które na wybór papieżów wpływ miały, dziś interes światowy wszystkie inne przeważać musi; bo skoro władza świecka stracona, gdyby nawet znaleźli się kardynałowie, którzyby o przywróceniu jej nie wąpili, przywrócenie takie tylko za pośrednictwem jakiejś szczęśliwej konstelacyi i owego duchowego interesu dokonać by się mogło. Jaki więc zagadkowe, skryte i milczące ciało kardynalskie nada kierunek kościołowi, gdy nim obecny papież sterować przestanie? Pius IX, chociaż z natury wcale nieszarstki i niedumny, jest zawsze gotów każdy opór jego przekonaniom tem surowiej ukarać, że on przekonania te uważa za bezpośrednie natchnienia Boga. Nie było może w dziejach papieża, któryby o swej godności miał wyższe mniemanie i któryby najmniejszą jej obrzę ostrzej karał; nic więc dziwnego, że w takich warunkach odgadnąć usposobienia kardynałów bardzo trudno. Przybliżenie jednak oznaczyć je można z położenia, w jakim się obecnie katolicyzm znajduje. Jakkolwiek jego dzisiejsza organizacya nie godzi się wcale ze społeczną organizacyą ludów, przywileje swobody jednakże tej ostatniej, zapewniające każdemu wyznaniu wolność rozwoju, pozwalają dwu sprzecznym ustrojom istnieć obok siebie. Niepodległe prawa państwowe w sprawach religijnych usunęły papieństwo od rządów, ale zmuszają je do bezpośredniego z narodami zetknięcia. Utrata władzy świeckiej pozbawiła papieża tytułu monarchy i formalnej reprezentacyi, pozostawiła mu jednakże zarówno jedno jak drugie w takich granicach, które tylko ciężarów i kłopotów przysparzają. Z drugiej wszakże strony strata owa jest dla Stolicy Apostolskiej silną pobudką do utrzymania się i wytrwania na obranej drodze. Pomaga do tego cała klerykałna demagogia, a Towarzystwo Jezusowe, w którym wojowniczy i fantastyczny duch założyciela ciągle żyje, jest zdecydowane przed żadną walką nie ustąpić i wszelkim prześladowaniom czoła stawić. Zaprzeczyć niepodobna, że Pius

¹⁾ *Psychologisches Etüdy*, Petersburg 1873, str. 62 i 68, w rozprawie *O refleksach*.

IX. w ostatnich latach wszystko zrobił, co tylko rozbrat państwa z kościołem przyspieszyć mogło, chociaż w zasadzie tego nie pragnął. Kto wie, czy w nim nie odżywała się republikańska dusza włoskiego małowasteczkowego *nobile*, która mu wprawdzie nie każe przenieść rzeczypospolitej w Rzymie nad swoje panowanie, ale odziera w jego oczach majestat królestwa i godność rządów z wszelkiego zbytecznego blasku. To pewna, że w słowach i czynach okazywał lekceważenie świeckiej władzy, które w braku poparcia z jej strony i gniewie z osamotnienia źródło swoje mieć mogło.

Według zdania liberałów, dwie niepokonane przeszkody staną kościołowi na drodze bezpośredniego zetknięcia się z narodem. Jedną z tych przeszkód jest nauka, która jego dogmaty potępia, drugą pragnienie dobrobytu, które dziś owładnęło masą i pobudza ją do szyderstwa z każdego, kto za straty życia doczesnego obiecuje wynagrodzenie w wiecznym. Uwaga to słuszna, na powyższe jednak przeszkody przeciwnicy katolicyzmu zbyt wiele liczyć nie powinni. Postęp wiedzy nie zna granic, jej pole nieskończone. Ale chociażby ona pole to całkiem przebyła, zawsze po za niem rozciągać się będzie kraina wiary, również nieskończona. Zagadnienia ludzkiej myśli, na progu cywilizacji postawione, wyjaśniły się w ciągu wieków, ale nie ułatwiły dotąd swego rozwiązania. W czasach zaś ogólnej chwiejności przekonania spodziewać się można, że natura ludzka przyjmie poddaństwo owo rozwiązanie siłą narzucone i ulegnie surowemu zakazowi dalszego nad niem rozmyślenia lub wątpienia. Tem właśnie przekonaniem natchnięci Jezuiti skłonili papieża do ogłoszenia się nieomylnym, rachując na wiele takich kroku korzyści. Tu wszakże omylili się; zastrzyższy bowiem kolizję między wiarą i wiedzą, zamiast zwiększyć powagę katolickiego kościoła, pomnożyli tylko trudności i wzmożli opór. Wpływ nauki na umysł zależy nie tylko od siły, z jaką ona je opanowywa, ale także od swobody, jaką im zostawia. Twórcy papieżkiej nieomylności, znosząc tę swobodę nawet w rzeczach drugorzędnych, osłabiły siłę swego kościoła. Co się tyczy powszechnego pragnienia dobrobytu, pamiętać trzeba, że katolicyzm, mimo nadziemskiego skierowania, starał się zawsze zdejmować z życia ciężary i rozmaitemi środkami łagodzić jego cierpienia. Żadna inna sekta nie wytrzymuje z nim porównania we współzuciu dla niższych klas narodu. Pastor protestancki uważa się za szlachcica; ksiądz katolicki, nawet szlacheckiego pochodzenia, umyślnie przedstawia się jako człowiek z ludu. W Anglii podczas ostatnich agrarnych ruchów anglikański kler stanął na stronie posiadaczy, katolicki — w przeciwnym obozie.

Takie są nadzieje i przeszkody katolickiego kościoła, takie jest położenie papieżstwa, stojącego na rozdrożu między niepowrotną przeszłością i groźną przyszłością. Nie można jednak powiedzieć, aby mu zbywało na ufności i odwadze. Owszem, nie zważając na stosunek, w jakim do społeczeństwa stanęło, robi ono uzurpacje, które za ledwie przed tysiącem lat byłyby właściwe. Dowodem są ostatnie jego dokumenty, które większą część zwolenników nie tylko zdziwiły, ale nawet przestraszyły. Żaiste trudno byłoby wytworzyć gorsze od dzisiejszego położenie dla katolicyzmu. Z jednej strony zamiera on pośród tych, którzy mu dotąd byli wierni, z drugiej — rodzi się nowa religia.

Oba te fakta sprowadzają się właściwie do jednego, bo niepodobna, ażeby tyłowiekowa religia wygasła a na jej miejsce nowy jakiś ogień wiary się nie rozpalil. Trudno również przypuścić, ażeby uczucie religijne dosięgło w katolicyzmie swego kre-

su i do dalszego rozwoju było niezdolnem. Jak tylko moralna wartość jakiejś religii zużyje się, tak że ta ostatnia wszelki dodatni wpływ na człowieka straci, zaraz wytryska w odmłodzonym sercu człowieka świeże źródło boskiej myśli i osłabia przywiązanie do przeżytego kultu. Nie widzimy jeszcze dotąd takiego odrodzenia, widzimy jednakże między wyznaniami niepokój, niezadowolnienie, nieufność i bezsilność, co jest już wyraźną dla przyszłości zapowiedzią.

Władze świeckie nie wyznaczyły wcale drogi, po której katolicyzm iść może i powinien. Nie ma nic bardziej splątanego nad stosunki rozmaitych partij politycznych do katolickiego kościoła. Złona nowszych czasów wyosobniły się dwa główne dążenia: jedno pragnie kościół zreformować według obranego wzoru, drugie go w walce z trudnościami zniszczyć. Oba te usiłowania nie osiągnęły celu. Jeżeli postawimy katolicyzm przed francuzkiej rewolucji obok dzisiejszego, to przekonamy się, że obecny, chociaż stanowi instytucję z państwem zrosłą, jest przecie nawskroś wstrząśnięty i chwiejny, jako zaś duch religijny daleko żywszy, czynniejszy i żarliwszy niż przedtem; że dalej, chociaż w średnich klasach wartość swą utracił, panuje ciągle w niższych a w wyższych nawet większy wpływ pozyskał. Jeżeli więc Pius IX. w wielu wypadkach użył całej swej władzy, ażeby przesilenie przyspieszyć, niemniej wiele przyczynił się do możliwego rozszerzenia i ożywienia religii. Wobec tego stronnictwa liberalne stoją rozdzielone przepaścią; bo gdy jedne pojmują wolność w znaczeniu formalnego ograniczenia publicznej władzy wobec wszelkich, słowem lub czynem objawiających się przekonań religijnych i moralnych, (Francya), drugie zaczęły już oddawna wszelkie religijne objawy, które nie są wpływem myśli niepodległej, lecz spoczywają na pożytywnej, mianowicie katolickiej nauce, poddawać świeckiej władzy i prawodawstwu (Niemcy). Dziś drugi ten kierunek trzyma przewagę nad pierwszym, którego zasada swą bezskuteczność w praktyce okazała. Że i on zadania swego nie przeprowadzi, przewidzieć łatwo. Publiczne świeckie wychowanie np. nie może wyłączyć prywatnego religijnego, chyba że ucieknie się do zakazów, które sprzeciwiają się naszym pojęciom swobody. Tym sposobem na pewno oczekiwad można, że pierwszy ze wspomnianych wyżej kierunków znowu zwycięży i wszystkim żywiołom jednako prawa przysza.

Powróćmy do sprawy przyszłych losów papieżstwa. Pozbawione władzy świeckiej, zagrożone nieprzyjaźnią zwyciężkich dziś stronnictw liberalnych we Francyi, Anglii, Niemczech, a nadewszystko może we Włoszech, znajduje się ono w położeniu bardzo zawikłanem. Kardynałowie po śmierci Piusa IX. zadadzą sobie to pytanie: „Jaka jest najwłaściwsza droga dla obecnego i przyszłego utrzymania tej sławnej i starej instytucji, której my główną część stanowimy?” Przy końcu zeszłego stulecia pytanie to wydało się tak trudnem, że dwóch kardynałów dla uniknięcia odpowiedzi na nie złożyło swą godność. Dziś nie zrobiłby tego żaden. Po części burza, która kościołem wstrząsnęła, chociaż rozleglejsza i głębsza, nie jest przecie tak szalona; po części wyznawcy papieżstwa mają dziś do niego większe zaufanie; nakoniec prąd, który burzę sprowadził, mniej silny niż przed wiekiem. Z drugiej znowu strony dziś ciemniej, gorzej i trudniej znaleźć wyjście, bo jasno okazuje się, że przebyta droga zasiana ostem i nie pozwala iść dalej, lecz cofnąć się każe.

Od trzech wieków żaden cudzoziemiec nie zasiadł na Stolicy Piotra. Z upadkiem władzy świeckiej papieża zniknęła jedna z głównych przeszkód takiego wyłączenia, gdyż

naczelnik kościoła nie jest już księciem włoskiego narodu. Niemniej wybór cudzoziemca napotkałby przeszkody. Niemiec (pomijając że żaden z innych względów ku temu się nie nadaje) miałby przeciw sobie główną reprezentantkę katolicyzmu, Francyę. Francyuz groziłby zwaśnionemu katolicyzmowi w Niemczech i również żaden nie posiada szczególnego uznania w Kollegium. O hiszpańskich kandydatach nie ma co mówić, gdyż sama niemoc ich ojczyzny nie daje potrzebnej rekomendacyi. Inaczej rzecz się ma z Anglikami i Austryakami, o których niżej powiemy, gdyż tu miejsce naturę obecnych partij poznać.

Czasy walk między kardynałami i ich pretendentami do papieżstwa minęły. Jest dziś w Kollegium kilku przeostawicieli dostojnych rodzin rzymskich i włoskich, ale znaczenie ich w narodzie prawie żadne albo bardzo ograniczone. Nawet uczoność nie jest w Kollegium zbyt wielką zaletą, owszem poniekąd wadą. Kardynał Pitra, Francyuz, który nią najbardziej imponuje, uważany jest za zdolnego tylko do badań. Nie brak w kardynalskim składzie i mnichów. Otóż jeżeli spytamy, jak te i inne pierwiastki ugrupują się przy wyborze, słuszną okaże się ta tylko odpowiedź, że zasada ich rozdziału będzie zgoda lub niezgoda z systematem Piusa IX. Jedni utrzymują, że systemat ten jest jedynie dobrym i że od niego ani na włos zbaczać nie należy; drudzy znowu — że on jest błędnym, że nie trzeba było niczego poruszać, tak starą instytucją, jak katolicyzm wstrząsać, lecz z wielką ostrożnością i delikatnością ją pielęgnować, czasem poprawiać i nowymi siłami zaopatrywać. Palavicino podzielił kardynałów na *świętych* i *polityków*; innemi słowy — na takich, którzy tylko w niebo patrzą i do żadnych ustępstw nie są skłonni, i takich, którzy, kolejno niebo i ziemię mając na widoku, o ciągłą między niemi harmonię się starają i że dnych sporów nie wywołują.

Rozumie się, najciekawszą kwestyą hipotezy o przyszłym wyborze jest pytanie, jaki nastrój między kardynałami przeważy, to jest zgoda z dzisiejszym kierunkiem papieżkiego postępowania, czy też niezgoda? Większość kardynałów cudzoziemskiego pochodzenia zdawałaby się na pozór za drugim wnioskiem przemawiać, dokładne przecieć poznanie ich przekonań prowadzi do pierwszego. Niezawodnie, musi kiedyś wybić godzina, w której nie tylko my, ale nawet sam kościół katolicki posiadanie świeckiej władzy uważać będzie dla wykonywania duchownej za zbyteczne a co najmniej niekonieczne; godzina ta wszakże jest jeszcze bardzo oddaloną. Instytucya, licząca wieki swego istnienia, tylko wciągnąć wieków zmienić może swoją podstawę. I dla tego nie powinniśmy się ani gniewać, ani dziwić, jeżeli ożywione jej duchem jednostki z duchem świecko-społecznego otoczenia się skrzyżują i jeżeli na swem czele, mimo pouczających doświadczeń, postawią człowieka, który w działaniu więcej na przeszłość niż przyszłość patrzeć będzie.

Urzędowy spis kardynałów z r. 1877 podaje ich 61, z tych 36 zamianował papież w ciągu ostatnich lat czterech. O ile wtedy przeważał element włoski, o tyle dziś zagraniczny¹⁾, który jednakże, jako z rozmaitych pierwiastków złożony, nie stanowi żadnej zjednoczonej partii. Obliczywszy potrzebne i pożądane warunki i przymioty wszystkich członków Kollegium, najwięk-

¹⁾ Ponieważ Bonghi pisał swoją książkę rozmaitemi czasy i podał wykazy z rozmaitych lat, na ich więc podstawie nie można ustalić cyfr, tem więcej, że skład Kollegium ciągle się zmienia. Co do zagranicznych kardynałów, autor oznacza taki liczebny ich stosunek: 9 Francyuzów, 5 Austryaków, 3 Anglików, (1 Irlandczyk), 2 Hiszpanów, 1 Belg, 1 Niemiec, 1 Polak i 1 (pierwszy) Amerykanin.

szere prawdopodobieństwo otrzymania papieskiej godności przedstawi nam siedmiu następujących: Pecci (67 lat), Marichini (72), De Luca (71), Bilio (51), Monaco - La Valette (50), Simeoni (61) i Franchi (58). Jakkolwiek papieżowi wyznaczać następcy nie wolno, może on jego imię podszeptać kardynałom, przy śmiertelnym łożu zgromadzonym. Nie zaleci on czasem Bilio'na lub Simeoni'ego? Albo też, jeśli Kollegium oświadczy się za większą łagodnością i wstrzeźliwością w postępowaniu, nie zostanie wybrany Pecci lub Monaco - La Valette? Wszystkie te przypuszczenia nie mają naturalnie żadnego oparcia, gdyż je lada chwila obalić może. Przypuszczamy wszakże, iż przyszłym papieżem będzie Włoch. Z innych bowiem narodowości najwięcej przemawia za Austryakami - Schwarzenbergeim i Rauscherem. Austria od r. 1866 z Niemiec i Włoch wyłączona, z najbardziej nienawidzonej stała się najulubieńszą. We Francji jest dobrze widziana, w Niemczech uprzywilejowana, a z Włochami żyje na dobrej stopie. W żadnym kraju Pius IX. nie naraził więcej spraw kościelnych, jak w Niemczech — Austria mogłaby ten spór złagodzić. Nadto chociaż obaj kardynałowie mają pod rozmaitemi względami w Kollegium sobie równych, nie mają od siebie wyższych. A jednakże wątpliwe można, czy który z nich na Stolicy Apostolskiej zasiądzie. Naprzód dla każdego mocarstwa wtedy tylko byłoby interesem osadzić na niej swego poddanego, gdyby ono zrzekła się tych pretensyj, od których dziś odstąpić nie chce i według wszelkiego prawdopodobieństwa długo nie odstąpi. Rząd austriacki ma bardzo wiele powodów do przypuszczenia, że papież jego narodowości spowoduje mu liczne szkody i kłopoty, bez żadnej wynagradzającej tę stratę korzyści. Nadto kardynałowie włoscy sądzić będą niewątpliwie, że dawna tradycja papieżstwa, którą na przyszłość przenieść pragną, bezpieczniej w ich rękach spocznie. Jeżeli w końcu do tych przyczyn dołączymy zniechęcające wspomnienia o ostatnim papieżu - cudzoziemcu i zniechęcającą dumę obu austriackich kardynałów, wybór Włocha nabierze znacznej pewności.

Jeszcze tylko zastanowimy się w zamknięciu powyższych uwag nad formalną stroną przyszłego wyboru.

KRONIKA KRAKOWSKA.

(Dokończenie).

Szczęśliwszą już jest młodzież akademicka, bo nietylko ze wspierają takową z dawien dawna istniejące bursy, stypendya, nietylko ze młodzieży dojrzałszej łatwiej o zarobek, ale posiada ona własne stowarzyszenie wzajemnej opieki, które sobie częstokroć bardzo skutecznie radzi. Tak np. w tej chwili profesorowie uniwersytetu urządzili dla wsparcia Stowarzyszenia szeregi interesujących odczytów, które dość liczną publiczność ściągają do sali magistratu. Rozpoczął d. 7 Grudnia prof. Rostafiński, popularny i przystępny wykład o roślinach owadożernych; prelegent oparł się na najnowszych badaniach wielkiego Darwina, które następnie prace innych uczonych uzupełniły i rozszerzyły. Do objaśnienia służyły powiększone, wyraźnie wykonane rysunki i okazy. Własność niektórych roślin chwytania siadających na ich liściach owadów znaną już była starożytnym; botanicy jednak niewiele się tym faktem zajmowali. Dopiero dokładne spostrzeżenia Darwina¹⁾ nad obyczajami rosiczki (*Drosera*), małej i pospolitej na naszych torfowych łąkach rośliny, wyja-

¹⁾ O których w swoim czasie szczegółowo donosiliśmy.

śniły, iż chwytanie owadów przez liście nie jest ani dziełem kaprysu, ani przypadku, ale skutkiem żywienia się tych roślin, pochwycyconym łupem. Rosiczka, czyli jak pan Rostafiński ją nazwał *roślinnik*, jest najciekawszym przykładem, wykonywa bowiem za dziwiające w celu pochwylenia zdobyczy ruchy, a nawet wypuszcza lepki sok, który zapewne woń przynęcającą owady posiada, a w słońcu błyszczy jak kropla rosy, co nazwę rosiczki roślinie zjednało. Gdy owad zostanie przez liść pochwycony, sok ten zmienia swe własności i staje się kwaśnym, a tym sposobem przyczynia się do strawienia zdobyczy przez rozpuszczenie wszystkich jej części, jakie rozpuszczone być mogą. Nie będziemy się zapuszczać w dalsze, nadzwyczajne interesujące ustępy wykładu p. Rostafińskiego, nie będziemy wyliczać tego, co mówił o innych roślinach owadożernych, jak hiszpańska i amerykańska mucholówka i t. d., gdyż to by nas z kolei kronikarskiej wybiło — ale dodać winniśmy, iż prelegent zajął ogół, okazał się zdolnym popularyzatorem i zręcznym mówcą.

Pod tak dobrą wróżbą rozpoczęte odczyty idą dalej pomyślnie. W dwa dni później Dr. Bobrzyński przedstawił zebranym nader dramatyczny ustęp z dziejów XV-go stulecia, dotyczący rodziny Rytwiańskich, która po odegraniu ważnej w historii naszej roli zgasła równie szybko, jak się podniosła. Rytwiańscy byli jednym z licznych odgałęzień rodziny Jastrzębców, a wywiódł ich na jaśnie i do potęgi, acz chwilowej, doprowadził Maciej, syn ubogiego szlachcica Dersława, arcybiskup gnieźnieński. Dla ubogiego karyera duchowna była jedyną w Polsce, mogącą doprowadzić do zaszczytów i majątku. Zdolnością, głębszą nauką, a szczególnie przetruceniem się na pole zabiegów politycznych Maciej wkrótce doszedł godności kanonika i jako sekretarz stanął u boku biskupa krakowskiego i kanclerza Piotra Wysza. To pozwoliło mu dać się poznać królom Władysławowi i pozyskać jego zaufanie. Otrzymał więc naprzód katedrę biskupią w Poznaniu i zostaje wysłany w misji dyplomatycznej do Wacława czeskiego; szło o zbadanie usposobień praskiego dworu w kwestyi wyroku, jaki miał polubownie wydać Wacław w sporach między Polską a Krzyżakami. Gdy Maciej spostrzegł, iż warunki ugody, postawione przez niemczyńskiego króla, nie odpowiadały interesom i godności Polski, śmiało je odrzucił temi pięknymi słowy: „raczej wojna niż hańba”. Krok ten zrobił go w kraju jednym z najpopularniejszych ludzi, a sławę swoją Maciej zręcznie poparł, zebrawszy hufiec ze swych spółrodnych pod znakiem Jastrzębca i posławszy go na wojnę. Nagrodą było kanclerstwo i biskupstwo krakowskie, z którego to stanowiska wywierał najważniejszy wpływ na sprawy kraju. Zręczny polityk, powiernik Jagiełły, przyjaciel Wielkiego Witolda, wytknął sobie dwa główne cele w życiu: Jeden publiczny, a było nim przełożenie interesów kraju wyżej wszelkich innych, nawet wyżej interesów Rzymu i duchowieństwa; drugi prywatny, założenie podstaw wielkości własnej rodziny. Niestety, jak się to często w życiu zdarza, oba cele zostały chybione. Polityka Macieja znajduje zaciętych w duchowieństwie przeciwników, a na czele wrogiej mu partyi staje Zbigniew z Oleśnicy, korne narzędzie Rzymu. Już wtedy i bez jezuitów umiano chodzić tajemnymi drogami, a Oleśnicki był mistrzem intrygi. Łatwy do nieufności Jagiełło dał ucha przeciwnym Maciejowi wpływom, a odsunął go od siebie i spraw państwa przez podniesienie niby na wyższą godność arcybiskupa gnieźnieńskiego. Również nie wiodą się arcybiskupowi projekta familijne. Wprawdzie zgromadził skarby, kupił znaczne dobra, a między nie-

mi Rytwiany, wprawdzie dwóch swych synowców żeni z córami najznakomitszych domów polskich, lecz z tych jeden umiera bezpotomnie, a drugi wkrótce, zstępując do grobu, pozostawia tylko jednego dziedzica Dersława z Rytwian. Na tego zlewają się wszystkie skarby, wszystkie zaszczyty i nadzieje patryarchy rodu. Historia Dersława znana jest z wielu źródeł, a choćby ogółowi z mniej udatnej powieści Jeza. Za młodu lekkomyślny rozrutnik, odebrawszy na polu walk chrzest krwawy, przychodzi do statku, znaczenia i sławy, lecz umiera bezpotomnie i na nim gaśnie niedługo trwający ród Rytwiańskich. Trzeba dodać, iż p. Bobrzyński treść tę wypowiedział obrazowo, umiał ożywić występujące postacie i miał odwagę nie skrzywić historycznej prawdy w stosunkach Macieja do Oleśnickiego, co, jak na klerykalny Kraków, jest prawdziwie zastanawiającem i godnem wysokiego uznania.

Trzeci odczyt dotyczył handlu ludźmi w Afryce. Nasza publiczność tak odwykła od wszelkich kwestyj bieżących, nie dotyczących polityki, a wychodzących po za obręb lokalny, iż handel ludźmi nie mógł w niej wzbudzić ciekawości. Prelegent, Dr. Czerny, nader pracowicie obrobił swój temat, trzymając się głównie nowszych źródeł angielskich. Bo też Anglicy najwięcej się przyczynili do ukrócenia tego ohydnego frymarku ludźmi, już to przez założenie po całym świecie specjalnych anti-niewolniczych stowarzyszeń, już to przez czuwanie całą morską swą potęgą nad przeszkodzeniem wywożeniu ludzkiego mięsa do plantacji. Zasługa Ameryki przez zniesienie niewolnictwa jest niemniej wielką, a chwila, kiedy czarny człowiek wszędzie na obczyźnie uzyska prawa człowieka wolnego, będzie godziną pomyślniejszej doli dla Afryki. Lecz i w głębi tych niezmiernych i skwaranych łądów rozpoczęło się już działanie cywilizacyjne. Od brzegów rozwijają się stale kolonie, a pełen przyszłości środek Afryki lepiej poznanym został, dzięki poświęceniu podróżników. Zawiązanie w roku zeszłym w Brukselli, pod przewodnictwem króla Leopolda, kongresu międzynarodowego afrykańskiego, ma nietylko na celu nadanie badaniom tej części świata pewnego systematu, ale zarazem, przez stosowne misye, podnoszenie kultury krajów afrykańskich, co przyczynić się powinno z jednej strony do ich ucywilizowania, a z drugiej do otwarcia różnych rynków dla wyrobów przemysłu europejskiego. Ostatecznie, gdy plemiona dzikie wstąpią na drogę jakiegoś takiego rozwoju, zmniejszą się wojny między nimi, źródło niewolnictwa, a brak odbytu na mięso ludzkie uczyni niewolników mniej popłatnymi — wtedy i ohydny ten handel chylić się będzie ku upadkowi. Godzina ta przecież daleką jest jeszcze, a surowe środki, może mniej radykalne, ale doraźne, konieczne na długo będą.

Trudne zaiste miał zadanie prof. Seredyński, chcąc mówić w Krakowie o filozofii. Wprawdzie Kraków posiada Akademię nauk i Uniwersytet, ale się tam takimi rzeczami, jak filozofia tegoczesna, nie zajmują. Pierwsza zresztą posunęła swe farmazoństwo do tego stopnia, iż postanowiła ułożyć — uważajcie dobrze — słownik wyrazów filozoficznych z XVI wieku! Zresztą dla tutejszych sprawozdawców *Czasu* dwa tylko wielkie dzieła filozoficzne ukazały się w roku zeszłym, ks. Morawskiego i ks. Pawlickiego; reszta są to tylko „doktryny materialistów, przerabiane przez warszawskich pozytywistów”. Cóż więc dziwnego, iż dla ludzi, biorących pamfleta filozoficzne ks. Pawlickiego, zmartwychwstańca, na seryo, filozoficzna prelekcya o *psychicznym prawie Despina* zawierała tyle zakazanego owocu, iż „tylko niektóre myśli mogli w sprawozdaniach przytoczyć”. A jednak p. Seredyński

ski, śnać widząc po jak rozżarzonym stąpa gruncie, starał się tak wyprać obrany przedmiot, aby ile możliwości nabył niewinnego koloru opłatka. Udało mu się to zupełnie, lecz jednocześnie rzecz nabrała mdłego smaku opłatkowego. Wahaliśmy się więc ciągle wraz z mówcą wśród zastrzeżeń, restrykcji, omówień, usprawiedliwień, aż dobiliśmy się nareszcie końca i tego zapewnienia: „prawdziwa inteligencja i zdrowo myślący ogół w narodzie stoją daleko od wzajemnych sztańdarów, na których największe sponiewierano hasła, wybrała ona dawno pracę w dobrej woli nad porządkiem społecznym i nauką, nad młodem pokoleniem, pracę po łokieć, lecz nie rozpychając się łokciami (!), bez reklamy, lecz z wewnętrznym pokojem, według pisma: pokój ludzom dobrej woli”. Lecz szanowny profesor zapomniał oznaczyć, jakie ma być stanowisko nauki, boć przecież niepodobna, aby było przeciętną „ogółu”, gdyż nauka jest wyrobem „najprzedniejszych” umysłów, niczem nieograniczonych, niczem nie zakwestyonowanych z góry, tylko prawem dowodów. Jeżeli kto nie ma odwagi tego dziś powiedzieć, lepiej niech przedmiotów filozoficznych nie dotyka, gdyż nie zadowolni żadnej strony, a publiczność znudzi. Lepiej to, lepiej trzeba znać tutejszą publikę — ot tak przynajmniej, jak ją zna p. hrabia prof. Tarnowski. On wie dobrze, iż frazes, koloryt, aluzja przy zrzeczności mówcy, błyskotliwość słowa, zrobią tu więcej, niż studia ścisłe, niż głębokie zaciekania. Pan Tarnowski rzeczywiście zna grunt, po którym stąpa, myli się tylko w jednej rzeczy: nie powinien nigdy drukować swych improwizowanych prelekcji. Pod tym warunkiem przeszedłby wielki do potomności, tak jak te śpiewaczki, które zachwyciły społeczeństwa, ale po których, prócz nazwiska, nic nie pozostało. I dobrze im z tem. Słowo uleci, pismo zostanie, a do tego, co zostaje, przypina się zaraz brzydki naród krytyków i palcem p. hrabiemu wskazuje tu brak ścisłych historycznych studiów, tam płytkość rozumowania, tu sfałszowanie tendencji, owdzie nareszcie pogwałcenie czystości mowy... Gdyby więc nie ten druk, fajerwerk słowa spaliłby się i zgasł jak raca, dość głośna, aby rozbrzmieć sławą, dość jasna, aby zgromadzić tłum... no czasami bardzo umiarkowany, ale zawsze tłum podwawelskiego narodu. Dwie ostatnie prelekcje p. Tarnowskiego o Koriolanie... Szekspirowskim, miały jeszcze tę niedogodność, iż były naszpikowane na różnie politycznej tendencji, bez czego żadne wystąpienie stańczyków już się nie odbywa. Koriolan, według prelegenta, to patron Zborowskich, Zbrzydowskich i innych możnowładców naszych, a Szekspir — tak jakby „coś przypominającego przeszłość” miał na myśli. To „stanowi interes wyłączny, jaki budzić w nas może Koriolan... Szekspira”. Dar hr. Tarnowskiego przedstawienia treści, a przedewszystkiem dar charakteryzowania postaci, przez zrzeczne zebranie i oświetlenie rysów rozproszonych po utworze, jest znany. Jest to nawet najmocniejsza strona talentu prelegenta. — Subtelne szczegóły i szczegółki to żywioł, który mu plastycznie ulega pod ręką i ta analiza, więcej efektowna niż głęboka, zwykle bywa najbardziej przyciągającą stroną jego odczytów. To też hr. profesor najdłuższą bawił słuchaczy. Postacie starego Menediusza Agripy, matki i żony Koriolana i nareszcie samego bohatera, opisy zgromadzeń ludowych, bitew, zwycięstw, uwięzień, pożegnań, upadków, to ciągle tło opowiadania, któremu dostarczył wszystkich skarbow język Szekspira, splątany z kanwą dociekania nowszych badaczy rzymskich dziejów. Oryginalną tylko w prelekcji była paralela, między Koriolanem a naszym oligarchicznym możnowładztwem, jaką ze szczególną p. hrabia przeprowadzał tenden-

cyą. Koriolan w swym upadku, w swem targnięciu się na Rzym rozgrzesza się zawiścią trybunów, nareszcie tłumaczy swą własną pychę, która nie uznawała nic nad siebie wyższego. „I u nas oligarchia wicherzyła nie raz dumą i przez ciągłą sprzeczność ciągle się objawiały dążności egalitarne, demokratyczne, napiętnowane zazdrością, a sceny i sytuacje, podobne jak w tym dramacie, powtarzają się ustawicznie”. „Mimo to, Koriolanaśmy nie mieli; jeden tylko Lubomirski sądził się być skrzywdzonym; choć nie w tym stopniu, co Maryusz; zresztą wszyscy nasi rokoszanie i możnowładcy anarchiści nie mieli żadnego powodu do zemsty. Były srogie krzywdy, ale spadały na tych, co się nie mścili. Skrzywdzonym był Żółkiewski, gdy mu zawiści odmówiła pomocy i potwarz popchnęła do rozpaczliwej walki, Czarniecki całe życie doznawał niesprawiedliwości i Jan Zamoyski pod Pskowem opuszczony i Batory i Jan Kazimierz i Sobieski, wszyscy byli krzywdzeni, ale żaden nie był Koriolanem, szukającym zemsty. Co innego zazdrośni trybunowie, spiskujący przeciw każdej wielkości, ci byli u nas i są”. Czy pojmujecie do czego to zmierza? A czemuż, panie hrabio, nie powiedziałeś jeszcze, kto to byli owi „zazdrośni trybunowie”, przecież na Boga, nie były to dążności „egalitarne, demokratyczne”, boć przecież ani Zamoyski, ani Czarniecki, ani Wiszniowiecki Michał, ani Sobieski, nie od szlacheckiego plebsu, co ich wyniosł, ale od „paniąt” doznali krzywdy. Rozumiemy, te biedne demokratyczne dążności muszą odpokutować, gdy publicznie stańczyk przemawia! Prawda, Koriolanów nie mieliśmy, ale iluż było takich w patrycyacie, co nie posiadając żadnego z przymiotów Koriolana, umieli się naznaczyć piętnem jego hańby?

Lecz dość — i stańczycy są ludzie, zwróćmy się raczej w tę stronę, z kąd sztuka wyciąga do nas swe dłonie. Po drodze tylko zanotujemy, iż czasami, lubo rzadko, nawet amatorskie teatry mają powodzenie w Krakowie, a publiczność oklaskuje amatorów, gdy skąpi oklasków dla rzeczywistych artystów. Tym dziwniej wam się to wyda, gdy powiemy, iż tym razem oklaskanymi zostali nie żadni członkowie *high life*, nie żaden „krem” arystokracji, ale prości studenci i to za odegranie, między innymi sztukami, paru scen z *Dziadów*. Głęboka prawda, przejęcie się, a więcej jeszcze poetyczny nastrój geniuszem, wieszczą wywołany — wzruszył i rozrzewnił słuchaczy. Widowisko dane było na korzyść Czytelnicy Akademickiej — i nie zawiodło, jak zresztą zawsze w Krakowie, gdy cel dobroczynny z dobrem młodzieży uniwersyteckiej jest połączony. Nie może o sobie tego powiedzieć teatr, który mimo pracowitej reżyserji pana Richtera, usiłowań artystów, a nawet pewnego doboru repertuaru — świeci zwykle przerażającą pustką, a to w prostym stosunku do wartości przedstawianego utworu. Na *Fatinizę* lub *Dwóch złodziei* zjeżdża się obywatelstwo z okolic, a w kasie rano już braknie biletów — ale *Balladyna*, *Opowieść zimowa*, *Napój miłosny* — dwóch przedstawień po sobie nie mogą zapełnić... ba, częstokroć na pierwszej reprezentacji przerażające pustki!...

Lecz idźmy porządkiem w naszym przeglądzie. Coś z Listopada na Grudzień zarwały przedstawienia *Kopciuszka*, komedji Barriera'a, ale tylko *coś*, bo się niedługim cieszyły powodzeniem. Sztukę wybrano z korce innych tak, aby była moralną, aby ją tutejsze pisma „z czystym sumieniem polecić mogły publiczności”. Ale niestety, takie polecenia odwrotny tylko wywołują skutek, są bowiem tylko ostrzeżeniem, iż publiczność czeka ją nuda, a nawet tutejszy podwawelski naród, dużo rozprawiający o moralności, nudzi się najmniej lubi. Historia dwóch córek w pięciu aktach, mimo

wysiłków p. Siennickiej i p. Marcielo, pp. Wojdałowicza, Sobiesława i Lucyana — mimo pięknego języka tłumacza — przebrzmiała wśród pustych ławek.

Innym losem cieszą się sztuki Fredry ojca, nawet niektóre z cyklu po śmierci autora wystawionych. Krytyka dużo ma im do zarzucenia; recenzenci przez wzgląd na „polskiego Moliera” starają się o nich jak najmniej mówić, aby nie być w ciągłej sprzeczce dzisiejszych poglądów na sztukę z pisarzem, który o nich nie a nie pamiętał; ale publiczność bawi się, śmieje i jest najzupełniej zadowolona. Nieporozumienie krytyki pochodzi ztąd, że ona koniecznie chce sądzić owe sztuki ze stanowiska teraźniejszości, a trzeba je tylko oceniać jako zabytek przeszłości, który minął w sztuce, ale jest jeszcze dość silny, aby podlećtać uczucie śmiechu. Jak we wszystkich prawie dotąd przedstawionych utworach Fredry, tak i w ostatniej, kończącej seryę drugą: *Ożenić się nie mogę*, brak jest tendencji — o co zresztą mniejsza, ale nawet treści. Trzebaby prawie scenę po scenie przepisać, aby opowiedzieć jej wątek. Rzecz głównie polega na komice sytuacji, mniejsza — prawdopodobnych czy nieprawdopodobnych — i na obrobieniu niektórych charakterów. Historia gamonia, który przez trzy akty „nie może się ożenić”, mimo niezaprzeczonego do tego stanu powołania, a ożeniwszy się raz, zostaje wyrzucony za drzwi, płacząc się z historją małżeństwa, które się nie może z sobą porozumieć, dopiero skutkiem zbiegu okoliczności do upragnionej jedności poglądów dochodzi. Sztuka ta była nieźle graną na tutejszej scenie; p. Hoffmanowa w roli mężatki poniewierającej mężem, była sama sobą — to jest... znakomitą artystką, a p. Stachowiczówna, w rolach młodzieńczych występująca, rokuje nader piękną przyszłość; role męskie, przez pp. Szymańskiego, Siennickiego, Sobiesława, Morozowicza i Feliksiewicza egzekwowane, nie przyczyniły się wcale do pogrzebienia sztuki, ale przeciwnie do jej podniesienia. A nie zawsze nawet zdolnością, talentem poparte starania artysty osiagają zamierzony skutek. Dowodem *Czaple pióro*, dramat w pięciu aktach Leopolda hr. Starzeńskiego, w którym p. Richter grał mistrzowsko, ale uratować nie mógł słabego utworu. Rzecz ta zalecona została do grania na konkursie dramatycznym krakowskim 1876 r. i dowodzi, jak sędziowie z czytania wyrabiają sobie słabe pojęcie o efektach scenicznych. Dramat rozsnuwa się na tle historii hetmana Wyhowskiego, który po śmierci Chmielnickiego pragnie owdądzić kozaczyznę, aby jej przywrócić stan dawny. Cel swój możeby był hetman osiągnął, gdyby nie domowa zdrada, służąca za motyw dramatu. Odstąpiony od swoich, przez najlepszych przyjaciół oszukany, pada z ręki zabójców, zawierzywszy ich hasłu, iż przychodzą z rozkazu króla. Dramat ten, biorąc historycznie, jest nieprawdziwy, scenicznie, mimo niektórych scen efektownych, braknie mu pomysowości, charakterów, a przepełniająca liryka rozprawia po całości płacziwą, a raczej cikliwą czułościwość. Wszelako, gdyby nasza publiczność nie była przesyconą poetycznymi dramatami p. Szujskiego, które jej obrzydliły ten rodzaj patryotycznych widowisk, *Czaple pióro* mogłoby się utrzymać na scenie, przy bogatej reprezentacji i większem zgrupowaniu mas na deskach teatralnych.

Lecz ta publiczność nasza nawet dla Szekspira jest zimną... Ale bo też dyrekcyja teatru zamiast wybrać z pomiędzy utworów wielkiego dramaturga coś bardziej dobitnego, coś bardziej do zmysłu tutejszej publiczności mogącego trafić, przedstawia *Zimową opowieść* i zabiera się do *Snu letniej nocy*, które wymagają widzów bardzo wykształconych, ogromu scenicznych przyborów i od-

powiedniej obsady ról. Pod tym ostatnim względem niewiele możemy zarzucić dyrekcji, a p. Hoffman w roli Hermiony nie znalazłaby może w obecnym stanie sceny polskiej równej sobie artystki.

Zanim wyjdziemy z teatru, aby się dostać na ślizgawkę, wspomnijmy, iż zamierzone popołudniowe ludowe widowiska niedzielne nie przyszyły do skutku; a natomiast p. Zimmermann kapelmistrz orkiestry miejscowej, urządził w teatrze popołudniowe koncerty, z samych tańców złożone; pierwszej niedzieli ściągnęło to mnóstwo publiczności, ale następnej sala zaświeciła pustkami, gdyż doborowe towarzystwo uznało niegodnym się pospolitować — a pospolitego towarzystwa w Krakowie nie ma. Zresztą wszystko teraz się ślizga, skoro nawet w roku zeszłym rozwiązany klub łyżwiarzy na nowo się zorganizował i przy dźwiękach muzyki hasa po lodzie. Bez lodu zaś na filozoficznym torze ślizga się utartymi frazesami książek Siemiński. Bo śpieszymy nagrodzić krzywdę, jaką wyrządziliśmy Krakowowi przy powyższej wzmiance o stanie filozofii w tujszym mieście. Otóż byliśmy niewdzięczni, posądżając, że się tu nikt nie zajmuje tą nauką. Przeciwnie, urządzono świeży jej wykład... w zakrystyi ks. Pijarów. Na pierwszej konferencji, jaka miała miejsce w Niedzielę o godzinie jedenastej, ks. Siemiński obmył filozofię z zarzutu, aby „sama przez się” była przeciwną religii, a jeżeli nią jest, to tylko za złośliwym współdziałaniem szatana. Następnie kaznodzieja filozof przystąpił do Teodycei, dla wykazania, o ile rozum własnymi siłami wznieść się do niej może, w końcu zaś, chcąc wykazać nędzę filozoficzną ateizmu, dał obszernie sprawozdanie z ostatniego dzieła Straussa *Der alte und der neue Glaube*. Winszujemy Straussowi tego sprawozdania i możemy być przekonani, że go książka Jan na kwaśne jabłko zbije, ku uciesze krakowskich dewotek. Nie trudno bowiem, stawiając samemu sobie kwestyę, zwycięzko je pokonać.

Ale kiedy już mowa o różnego rodzaju ślizgawkach, trzeba wspomnieć, iż tegoroczna wenta, urządzona na korzyść sekcji... nie kongregacji S-go Wincentego a Paolo, posilnęła się także. Zwiedzających było bardzo mało, kupujących jeszcze mniej, a jeżeli rezultat pieniężny, jaki opiekunki wykazują, nie jest pośledni, to głównie a słusznie ich szczodroliwość się do tego przyłożyła, oraz malarze krakowscy. Gdy bowiem w celach dobroczynnych nie można już wyzyskać muzyków i artystów dramatycznych, zaczyna wchodzić w modę wyzyskiwanie... malarzy. Matejko i Kossak przysłali swoje szkice i sprzedaż tych produkcji największy dochód przyniosła. A propos wenty, znajdował się na niej telefon; otóż jakiś dowiepniś przyłożył doń najprzód usta i zapytał: czy w Krakowie jest postęp? a wnet mu odpowiedziano: jest, bo w roku zeszłym sprzedano 100,000, a w bieżącym 130,000 antyfon; gdzie można dostać dobrych książek? w księgarni katolickiej Miłkowskiego; czy w Krakowie są uczeni? są w redakcyi *Czasu*; a dobrzy obywatele? tamże; więc tu nic nie przebrzmiewa bez echa? Nic, bo wychodzące tu *Echo* powtarza słowo w słowo co *Czas* pisze, a *Czas* zawsze chwali *Echo* — tylko wątpię czy mu się równie spodoba podpis waszego korespondenta:

Echo.

Z prowincyi.

I.

Ze spraw wiejskich zasługuje na uwagę kwestya podwyższenia uposażeń gminnych. Wiele głosów oświadczyło się za podniesie-

niem pensyi członkom sądów gminnych, ze względu, że dzisiejsze nie wystarczają nawet na pokrycie strat, na jakie narażeni są członkowie przy pełnieniu obowiązków. Mówiono nawet, że podwyższenie to zostało w wyższych sferach zdecydowanem. Wiadomo że ta jest co najmniej przedwczesną. *Gazeta Polska*, podnosząc głos w tej sprawie utrzymuje, iż dotychczasowe szczupłe wynagrodzenie jest niejako zabezpieczeniem ogółu od napływu osobistości, któreby karyery na urzędzie szukały, i przez to właśnie daje przewagę żywiołowi materialnie niezależnemu, co jeśli ważnym jest na wszelkich urzędach, to tem ważniejszym w sądownictwie. Za niezależnych zaś uważa *Gaz. Pol.* nietylko większych posiadaczy ziemskich, ale nawet włóścian, dla których wynagrodzenie nie stanowi kwestyi bytu, nie zależnie od tego wynagrodzenia i odpowiednio do ich potrzeb zabezpieczonego; — karyerowicz zaś, nienęcony wysoką opłatą, mniej pochopnym będzie do ubiegania się o krzesło sędziowskie i mniej skorym do prowadzenia przedwyborczych intryg.

Nie w zupełności podzielamy pogląd *Gazety Polskiej*. We wszystkich krajach, w których prawodawca chciał jak najbardziej zabezpieczyć niezależność sędziów, wysoki dają im uposażenie. Zresztą trudno wymagać od obywatela, aby bezpłatnie poświęcał swój czas sprawom publicznym; a że przy obecnym wynagrodzeniu sędziowie gminni i ławnicy (niewłóścianie) nietylko nie są wynagradzani za swoją pracę, ale jeszcze ze swojej kieszeni dokładają, o tem łatwo przekona się każdy, co pozna bliżej stosunki. Zresztą, dzięki losowi, w kraju naszym nie możemy się znów tak bardzo obawiać, aby karyerowicze ubiegali się o krzesła sędziowskie i zdobywali je za pomocą intryg przedwyborczych. Uposażenie, znacznie nawet powiększone, nie będzie zbyt ponętnem, a zaufanie ogółu będzie dostateczną rękomią dobrego wyboru.

Ma wprawdzie rację *Gaz. Pol.*, utrzymując, iż gminy zbyt obciążone są różnemi składkami i opłatami, ale i temu zaradzić by mogła pewna ofiarności ze strony państwa, która przecież dość hojną jest dla miast.

Zasługują na wzmiankę uwagi, jakie czyni rzeczony organ nad opłatami i składkami, uiszczanymi przez gminy. Na zasadzie obliczeń, można śmiało twierdzić, że nieruchomość wiejska, odpowiednio do swej wartości, opłaca ciężary kilkakrotnie większe, niż teże samej wartości nieruchomości miejska — mimo że ostatnia mniej na ryzyko w dochodach jest wystawioną. Do zwiększenia ciężarów gruntowych przyczynia się jeszcze prawo, nakazujące pobierać składki gminne z morga. W tych gminach do składek wchodzi osady, z dawnych miasteczek przemianowane, posiadające znaczniejsze zakłady przemysłowe, kamienice intratne, sądy i inne źródła dochodów na niewielkiej przestrzeni — ta nierównomierność rozkładu ciężarów najsilniej uderza w oczy. Sądźmy przeto, że zmiana dotychczasowego systemu, nad którym oddzielna komisya obecnie pracuje, nietylko jest bardzo pożądaną, ale i nagłą.

KRONIKA POWSZECHNA.

a) z Cesarstwa

Akt oskarżenia, w sprawie o przestępną propagandę¹⁾. (Goniec Urzędowy. C. d.). Ogniskiem rewolucyjnej propagandy w Rosyi, jak powiedzieliśmy, był Petersburg, a z liczby utworzonych w tem mieście kółek, pierwszym co do czasu powstania i głównem co do wpływu na dalszy rozwój rewolucyjnej sprawy

¹⁾ W poprzednich ciągach zamiast *Patanson*, czytać należy *Natanson*.

było kółko „czajkowców”, o którym wspominają w swych wyznaniach obwinieni: Mitrofan Gricenkov, Mojżesz Rabinowicz, Leon Gorodecki i Aleksander Nizowkin. Ostatni, bardzo blisko związany z „czajkowcami”, w zeznaniu swoim szczegółowo podał historję powstania tego kółka i działalności wielu jego członków w Petersburgu.

Według słów Nizowkina, mieszkającego w 1872 r. na Wyborskiej stronie, przy Astrachańskiej ulicy, w domu pod N rem 38, razem ze swoimi kolegami Medyko-chirurgicznej Akademii, szlachcicem Anatolem Serdiukowem i niejakim Dowodczykowem, wielką popularnością w studenckiej sferze cieszył się wtedy student Technologicznego Instytutu Lisowski, który całe życie swoje poświęcił na zbliżenie się do robotników, ażeby rozpoznać między nimi przeciwstawne ideje i znalazł mnóstwo naśladowców. Zbliżenie to zaczynało się zwykle od uczenia robotników czytać, co było tylko uludną przynętą, pod osłoną której wpajano w robotników rewolucyjne ideje, bądź słowem, bądź za pośrednictwem rozdawanych książek występnej treści, przywożonych z zagranicy przez samego Lisowskiego i innych. Za jego przykładem zbliżył się do robotników także student Uniwersytetu Korniejew, który im wykladał geografję.

Nizowkin, przyszedłszy raz na lekcję Korniejewa, uznał ją za bardzo niedostateczną i zaproponował obecnym robotnikom, ażeby zbierali się w jego mieszkaniu na lekcje fizyologii, której popularnym wykładem obiecał zająć się Dowodczykow. Robotnicy zgodzili się i zaczęli uczęszczać do mieszkania Nizowkina na lekcje Dowodczykowa. Obecni często na tych lekcjach Lisowski i Serdiukow uznali je za zupełnie bezpożyteczne dla robotników, utrzymując, że ich uczyć trzeba w duchu idei stanu robotniczego i dawać im do czytania dobre książki. Dla otworzenia robotnikom możliwości posiadania książek, Serdiukow zaproponował założenie dla nich biblioteki, a przyprowadziwszy raz Nizowkina do niestanego mu mieszkania na Włodzimierskiej ulicy, wskazał mu ogromną kupę rozrzuconych książek i gazet, pozwoliwszy zrobić mu z nich wybór według upodobania. Nizowkin, przy pomocy byłego ucznia Wołogockiego Gimnazjum, szlachcica Michała Koprynowa, przebrał książki i przyniósł je do swego mieszkania. Takim sposobem powstała biblioteka robotników. Podczas tego Dowodczykow prowadził dalej swoje wykłady, przyciągając robotników z fabryk i zakładów, istniejących na Wyborskiej stronie, na Wasilewskiej wyspie, za Newską rogatką. W liczbie robotników, uczęszczających do mieszkania Nizowkina, znajdowali się: Wiktor Obnorski, Stefan Mitrofanow, Sergiusz Winogradów, Aleksy Kozłow, Aleksy Grałow, Filip Wangesow i Dymitr Smirnow, do których przyłączył się Aleksy Ławrow. Robotnicy ci interesowali się wykładami Dowodczykowa, objaśnianiami przez doświadczenia, lecz wyłącznie naukowy kierunek tych lekcji nie podobał się Serdiukowowi, który w rozmowach z robotnikami dowodził, że istniejący socjalno-ekonomiczny ustroj Rosyi nie odpowiada interesom robotników, że ustroj ten jest nadzwyczaj szkodliwym dla ruskiego narodu i że dla tego trzeba go koniecznie zburzyć siłą gwałtu robotniczych mas, wśród których ku temu celowi winna być prowadzona odpowiednia propaganda. — Wykazując robotnikom nieodzowność zburzenia istniejącego porządku, Serdiukow jednocześnie wyjaśniał im i ten nowy ustroj, który winien powstać na gruzach starego, a przytem mówił o gminnem zawiadywaniu ziemią i o związku przemysłowych stowarzyszeń, dotykał nawet kwestyi kobiecej, starając się wpoić w robotników całkowity pogląd rewolucyjny. Nie zadawał niżej się osobistą propagandą, wezwał do mieszkania Nizowkina sorkę znacznego obywatela, Aleksandra Kornitowa, która świeżo wróciła z zagranicy i w istocie mówiła robotnikom to samo, co i Serdiukow. Różnica między ich propagandą polegała tylko na formie jej wykładu: Serdiukow szerzył ją w sposób dogmatyczny, t. j. przedstawiał najprzód pewne rewolucyjne twierdzenia a potem objaśniał je robotnikom; Kornitowa zaś szerzyła propagandę w postaci opowiadań o swoich zagranicznych podróżach. Dowodząc robotnikom potrzeby socjalnej rewolucyi, wskazywała im zachodnio-europejskich towarzyszy, rewolucyjne i przemysłowe związki, ich zebrania, opowiadając przytem, że sama w Wiedniu brała udział w wielu zgromadzeniach i pokazywała fotograficzne wizerunki niektórych między robotnikami mówców. Odwiedzane przez robotników mieszkanie Nizowkina zwróciło wkrótce na siebie uwagę osób, szukających zbliżenia z ludem; zaraz też zjawili się u Nizowkina Czajkowski i dymisyonowany porucznik artylerii Krawczyński, z którymi go poznał Serdiukow. Krawczyński zaczął przychodzić dosyć często i rozmawiać z robotnikami, a rozmowy te odznaczały się przestępnym charakterem.

Prócz tych osób mieszkanie Nizowkina odwiedzali: dymisyonowany porucznik artylerii Dymitr Rogaczew, z którym Nizowkin był znajomy jeszcze wtedy, kiedy Rogaczew wychowywał się w Szkole Artylerii, student Medyko-chirurgicznej Akademii Jan Hauenstein, niejaki Szleisner i inni. Wszystkie wymienione osoby, a także student Petersburskiego Uniwersytetu Dymitr Klemens i były student Aleksander Lewaszew, których Nizowkin później poznał, zajmowali się propagandą wśród robotników. Czajkowski sze-

rzył swoją występą działalność pomiędzy majstrami fabryki nabojów na Wasilewskiej wyspie, o czym Nizowkin słyszał od robotników. Szeisner agitował za Nową Rogatką, gdzie Nizowkin spotykał zarówno jego, jak Klemensa i Lewaszewa; Hauenstein zaś zajmował się tłumaczeniem na język rosyjski przywiezionych z zagranicy rewolucyjnych niemieckich broszur, dla rozprzestrzenienia ich między robotnikami. Wspomniane osobistości, propagujące w 1872 r. i na początku 73-go między petersburskimi robotnikami, tworzyły według Nizowkina rdzeń tej partji, która powstała później, dzięki staraniom Czajkowskiego.

To zeznanie Nizowkina potwierdza się zupełnie w objaśnieniach robotników, uczęszczających na lekcje Dowodczykowa, Mitrofanowa, Winogradowa i innych. Z zeznania Mitrofanowa okazuje się, że on przy pomocy Lisowskiego założył w r. 1872 szewski warsztat, do którego często zachodził Lisowski w towarzystwie robotnika Wiktora Obnorskiego. Początkowo w stosunkach swoich z Mitrofanowem Lisowski bardzo był wstrętnym, lecz potem zaczął otwarcie wyrażać swoje niezadowolenie z działań rządu. Lisowski jeździł za granicę i do różnych prowincjonalnych miast Rosji: tam — dla nabycia rewolucyjnych książek, tu — dla propagandy. Mitrofanow, uczęszczając w roku 1872 na lekcje studenta Korniejewa, spotkał raz u niego Nizowkina, na którego wezwanie zaczął chodzić na wykłady Dowodczykowa, gdzie widywał Serdiukowa i Aleksandrę Korniejową, opowiadającą o internacjonalnie. Nizowkin poznał robotników z Krawczyńskim, który zaczął im wykladać historję, a raz przyniósł z sobą broszurkę w obcym języku i opowiedział jej treść, a potem przyniósł kilka egzemplarzy tej broszury w języku rosyjskim i rozdał je robotnikom. Broszura nosiła tytuł: *Słowo wierzącego do narodu*.

Według Winogradowa, poznał on Nizowkina przez Obnorskiego; później osiedlił się w tym samym domu, w którym mieszkał Nizowkin, słuchał wykładów Dowodczykowa i Krawczyńskiego, z których ostatni tłumaczył robotnikom broszurę, odtłumaczoną następnie w ruskim języku, p. t. *Słowo wierzącego do narodu*, rozdanej robotnikom. Winogradow spotykał u Nizowkina Lisowskiego i Lewaszewa, znał Klemensa i Rogaczewa, a widział raz Czajkowskiego.

Zarówno Mitrofanów jak i Winogradow potwierdzili istnienie biblioteki i zeznali odnośnie Hauensteina okoliczności, świadczące o przestępnym jego działaniu; oprócz tego Winogradow objaśnił, że u siostry Kuprianowa poznał się z Mikołajem Czaruzynem, studentem Technologicznego Instytutu, dodawszy przytem, że Krawczyński, Klemens, Rogaczew i Czaruzyn byli ludźmi bardzo energicznymi.

Pozostali robotnicy — Kozłow, Grafow, Wangesow i Smirnow — także potwierdzili, że Dowodczykow wykladał im lekcje i że istniała biblioteka dla robotników. Niektórzy z nich uczęszczali na lekcje Krawczyńskiego, inni tylko słyszeli o nim i o niejakiem Sinogubie, uczącym robotników jawnie, bez ostrożności.

Aleksy Ławrow, okazujący w czasie śledztwa znaki rozstroju władz umysłowych, jak się okazuje z jego zeznania, również był na lekcjach Dowodczykowa i Krawczyńskiego, znał Klemensa, a słyszał o Sinogubie i Czajkowskim.

W początku 1873 r. Czajkowski złączył, według Nizowkina, większą część propagujących między robotnikami osób w jedną partję i tym sposobem powstało pierwsze kółko, noszące nazwę kółka „czajkowców”. Liczba ich była bardzo znaczna. W skład kółka, według zeznania Nizowkina, weszły następujące osoby: Lisowski, Lewaszew, Serdiukow, Aleksandra Korniejowa, Kuprianow, Krawczyński, Rogaczew, Hauenstein, Klemens, Czaruzyn, słuchaczka żeńskich kursów przy Medyko-chirurgicznej Akademii Anna Kuwzyńska, student Technologicznego Instytutu Leonid Popow, student tegoż Instytutu Stefan Mokijewski-Zubok, dymisyonowany artyleryjski porucznik Leonid Szyszko, szlachcic Sergiusz Sinogub, szlachcianka Zofia Pierowska i robotnicy: Ławrow, Obnorski i Michał Orłow. Jesienią 1873 r. z kółkiem „czajkowców” połączył się, według zeznania Nizowkina, po powrocie z zagranicy książę Piotr Kropotkin, a według Mojżesza Rabinowicza, do tegoż kółka należała córka kupca Aleksandra Obodowska, dziś z męża Sidoracka. Oprócz tego, jak widać z okoliczności sprawy, w ciągu 1873 r. do kółka przybyli Feliks Wolchowski, syn księdza Wasil Stachowski, student Petersb. Uniwersytetu Leon Tichomirow, szlachcic Teodor Lubawski, dymisyonowany podporucznik Aleksander Jarcew i wieśniak Twerskiej gubernii Leonid Rumiancew.

Wszystkie wyżej wymienione osoby znały się między sobą. Niektóre z nich należały do kółek politycznych, lub miały z niemi stosunki. I tak: założyciel kółka Czajkowski pociągany był do śledztwa o kółko Natansohna; Obodowska i Pierowska, jak okazuje się z zabranych u pierwszej listów, znały się z Natansohnem; oprócz tego Obodowska pociągana była w sprawie Dołguszyna i za przechowywanie u siebie zakazanych książek skazana była na siedmiodniowy areszt, a Wolchowski pociągany był w sprawie Nieczajewa, lecz uznany przez sąd za niewinnego, mieszkał w Odessie. (D. c. n.)

b) Krajowa.

Nauki.—Skutkiem uwolnienia ze służby, z powodu wystąpienia lat, zwyczajnego profesora Uniw. Warsz., oraz dziekana fakultetu fizyko-matematycznego, p. N. Aleksiejewa, na posiedzeniu rady Uniwersytetu dokonane były przez członków tegoż fakultetu wybory na godność dziekana i z pomiędzy czterech balotowanych profesorów zwyczajnych wybrany został prof. Jurkiewicz.

Szkoły i oświata.—W Płocku założoną będzie w polowie roku bieżącego bardzo pożyteczna i pożądana w tem mieście szkoła elementarna, przy której urządzona zostanie szkoła niedzielno-święteczna bezpłatna dla czeladzi rzemieślniczej i służby.

Prasa peryodyczna.—Wyszedł z druku pierwszy numer odczytłego napowrót *Tygodnia Piotrkowskiego*, który odtąd ma nadal regularnie wychodzić.

Reformy.—Wskutek podniesienia przez Komisję, raportującą sprawozdania. Ministra oświecenia publicznego za rok 1875, kwestji systematyczniejszego i obowiązkowego urzędowania wypracowań, pisanych przez studentów na żądane temata, Ministerjum odniosło się do rad uniwersyteckich z tą kwestją. Wiadomo, że dotychczas bywała ona traktowana na niektórych tylko wydziałach i do tego mniej systematycznie. Otóż obecnie rady uniwersyteckie zdecydowały, iż na wydziałach medycznych i fizyko-matematycznym środek ten wcale nie jest pożyteczny, ani też potrzebny, gdyż studenci tych fakultetów aż nazbyt są obarczeni praktycznymi zajęciami.—Podobno wkrótce ma być już zaprowadzony w kraju naszym samorząd miejski, a to na podstawie obowiązującej w Cesarstwie ustawy miejskiej. — Minister skarbu w raporcie swym, odczytanym na posiedzeniu rady instytucji kredytowych państwowych, wniósł rozdział o kasach oszczędności w Królestwie Polskim. Kasy te przeszły pod władzę Ministerjum d. 30 Maja 1876 r. Liczba ich w Królestwie dochodzi do 18.

Instytucje prywatne. — Towarzystwo Wzajemnego Kredytu obniżyło o pół procentu stopę dyskonta i stopę procentu od kapitałów w Towarzystwie lokowanych. — Brak taboru na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej, spowodowany oddaniem do rozporządzenia rządu 25 parowozów i 450 wagonów, skłonił rząd teje drogi do wystąpienia z przedstawieniem do władzy o udzielenie pożyczki 1,000,000 rs. metalicznych na skompletowanie taboru. Ministerjum finansów, któremu projekt powyższy został przedstawiony, zgodziło się na wypożyczenie Towarzystwu dr. żel. Warszawsko Wiedeńskiej żądanego miliona rs. pod następującymi warunkami: przez pierwsze 6 lat Towarzystwo płacić będzie tylko procent od sumy wypożyczonej w stosunku 5%. Po 6 latach zacznie się spłata, czyli amortyzacja długu corocznie w stosunku 130,000 rs., włącznie z procentem amortyzacyjnym, tak że cały dług spłacony zostanie do roku 1894. Fundusz 1,000,000 rs. obrócony zostanie na zakupienie 25 nowych parowozów, 200 wagonów towarowych krytych i 400 węglarek, a nadto na urządzenie trzech przystanków dla krzyżowych pociągów. Wszystkie te części taboru zakupione być mają za granicą.

Konkursy.—W d. 3 b. m. komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych rozstrzygnął konkurs malarski, rzeźbiarski i architektoniczny. Za rysunek, przedstawiający Leszka Białego, pierwszą nagrodę otrzymał p. Feliks Sypniewski, drugą p. Józef Rynkiewicz, trzecią p. Adryan Głębocki. O nagrodę konkurowało prac siedem. Z artystów rzeźbiarzy, których dwóch tylko stawało do konkursu, oznaczono pracę p. P. Welonskiego; w dziale architektonicznym pierwszą nagrodę otrzymał p. Bronisław Muklanowicz, wzmiankę zaś p. Bolesław Krzyżanowski. — Konkurs na dom dla Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy będzie przedmiotem ogólnego nadzwyczajnego zgromadzenia stowarzyszonych, zwołanego na dzień 4 Lutego, na godz. 7 wieczorem.

Sprawy miejskie.—Budżet miasta Warszawy na rok 1878 przedstawia się w następujący sposób: Dochód da się sprowadzić do 7-miu następujących pozycji: 1) Kapitały i posiadłości miasta przyniesie mają w 1878 roku 114,954 rs.; 2) podatki od właścicieli nieruchomości 565,525 rs.; 3) podatki od handlu i przemysłu 193,467 rs.; 4) dochody uboczne 446,840 rs.; 5) dochody pomocnicze 366,553 rs.; 6) dochody przypadkowe 33,389 rs.; 7) zwrotne 53,605. Do tego doliczyć potrzeba dochody nadzwyczajne, wyjątkowe na rok bieżący, z kapitałów zapasowych, w ilości 151,551 r. wyasygnowane. Ogół dochodu zamierzony jest tedy na 1,989,570 rs. (nie licząc kopiejek). Rozchody przedstawiają 22 pozycje: 1) spłaty długów 124,052; 2) zarząd miasta 142,071; 3) utrzymanie rzeźni 19,411; 4) kancel. Ober-Policmeistra 108,217; 5) policja wykonawcza 347,367; 6) najem mieszkań dla zarządów cyrkulowych 39,820; 7) utrzymanie więzienia policyjnego 17,379; 8) straż ognia 155,834; 9) służba zdrowia 22,600; 10) sędziowie pokoju i ich biura 43,600; 11) emerytura 4,421; 12) projektowane roboty 584,507; 13) światło 47,941; 14) podatki 5,821; 15) różne gospodarze wydatki 26,393; 16) wydatki na wojsko 4,828; 17) szkoły 45,357; 18) zakłady dobroczynne i pomoc szpitalna 44,751; 19) pomoc skarbowi 74,879; 20) wydatki nieprzewidziane, drobne 15,000; 21) wydatki zwrotne 53,605; 22) na pokrycie rozchodów z lat poprzednich 61,685. Wogóle 1,989,570.

Muzyka.—Panna Jakubowicz wystąpi z koncertem w Resursie Obywatelskiej w końcu bieżącego miesiąca. W koncercie tym przyjmą udział panny Romana Popiel i Matuszyńska, oraz artyści orkiestry Teatru Wielkiego.

Zmarli. — Adam Bartoszewicz, b. inspektor szkół i zastępowy pracownik na polu nauki i literatury, ojciec Juliana, zmarłego badacza dziejów naszych; pochodził z Litwy, lecz już od roku 1812, przeniósł się do ówczesnego Księstwa Warszawskiego, resztę życia przepędził u nas i tu je zakończył. Z prac jego zasługują szczególnie na uwagę zbiory przysłów, przypowieści i zdań moralnych, czerpanych z dawnych autorów naszych. Oprócz tego opracował skrócony słownik Knapskiego.

c) Zagraniczna.

Wiadomości naukowe.—Poszukiwania w Olimpii nie ustają, a jak donosi obecnie telegraf z Aten, odkopano w ostatnich dniach w Druwa budynku, który prawdopodobnie jest „Filipejonem”, opisywanym przez Pauzaniusza, a wzniesionym przez Filipa Macedońskiego po bitwie pod Cheroneą.—Ze Skawiny w Krakowskim donoszą, iż tam 29-go Grud. było duże trzęsienie ziemi z wielkim podziemnym hukiem w Karabnikach, Sidzinie, Skawinie, w Samborku około Grodziska przy Tyńcu aż do Wisły. Szło od wschodu; domy się zatrzęsły, ludzie z nich wybiegli.—Wiadomości z Zanzibaru każą się obawiać o los wielkiej wyprawy, która się puściła na zbądanie Nyasaa; wyprawę składali angielski konsul kapitan Elton, Dr. Steward, Mr. Dawnay i różni członkowie ekspedycji, poszukujący Livingstonona. Przed 7 tygodniami widziano wyprawę na drodze powrotnej o 12 dni podróży, lecz odtąd nie więcej o niej nie słyszano.

Posiedzenia naukowe, prelekcje, nominacje. — Na posiedzeniu komisji archeologicznej krak. p. Sadowski przedstawił ukończony z druku wykaz zabytków przedhistorycznych, odkrytych na poręczach Warty, Noteci, Bystrzycy. Kirkor zdał sprawę z cmentarzyska w Nizinach pod Mielcem, Kopernicki z poszukiwań w Horodnicy, Hoszowski odczytał wiadomość o domu Karnkowskiego w Krakowie. Postanowiono prosić konsystorzę o nadesłanie epigrafów nagrobkowych.—W d. 14 Grudnia na posiedzeniu akademii belgijskiej przyznano Dr. Rostafińskiemu, za rozprawę botaniczną z działy wodorostów i *Monographie des Laminariacées*, złoty medal.—Na posiedzeniu komisji historycznej krakowskiej uchwalono ogłosić *Listy Zebrzydowskiego*, opracowane przez Dr. Wisłockiego; dokumenta do historii Jana III, opracowane przez Dr. Waliszewskiego, Hozyana.—W Strju galic. zawiązało się stowarzyszenie prawników, a zamierzają także zawiązać oddział Towarzystwa Tatarskiego.—Galicyjskie stowarzyszenie pedagogiczne urządziło szereg odczytów: Dr. Ciesielski z botaniki, Dr. Widman o odżywianiu człowieka w stanie zdrowia i choroby, A. Filipowski z fizyki, Amborski: o naszym wychowaniu domowem, Feigel: o pielęgnowaniu słuchu, F. Strzelecki: o telefonie, Krówczyński: o kosmetyce. — Dr. Stanisław Słachowski został docentem prawa rzymskiego w uniwersytecie lwowskim.—W Krakowie w r. b. odbędzie się zjazd przyrodników, ku czemu zawiązał się odpowiedni komitet, złożony z pp. prezesa Józefa Majera, Altha, Blumenstocka, Czernego, Czynnianckiego, Domańskiego, Grabowskiego Jul. i Kaz., Jabłońskiego, Jan-czewskiego, Janikowskiego, Kadyla, Korczyńskiego, Lutostańskiego, Obalińskiego, Rostafińskiego i Skiby.—Akademia umiejętności w Wiedniu na ostatnim posiedzeniu zajmowała się rozprawą Pfützmaiera: o rokoscach w Chinach przeciw dynastji Sui, i A. Banera: o życiu Herodota.

Szkoły. — Co może silna wola, dowodem bursa w Przemyślu galicyj. W 1875 r. założona, kupiła dom za 8,000 guld., w którym utrzymuje 20 ubogich uczniów, dając 10 życie; liczy 95 członków tylko; w r. b. zamierza podnieść liczbę utrzymywanych do 40. Wszystko z dobrowoli ofiar w miasteczku 20,000 ludności liczącem! — W Prusach a więc i Ks. Poznańskim podniesiono opłatę od uczniów gimnazjalnych z 24 talarów na 30.—Ministryalne rozporządzenie nakazuje naukę historii biblijnej w szkołach niższych w Poznańskim, Śląskim i Prusach wykladać w języku polskim.

Wiadomości literackie.—Jan Rossi, kierujący poszukiwaniami w katakumbach rzymskich, wydał trzeci tom swego monumentalnego dzieła *Roma sotterna christiana*, którego pierwszy tom wyszedł w 1864 r.—W Brukseli wyszedł nowy zeszyt *Piosnek i gawęd humorystycznych* M. Rodocia, skazanego przez sądy austriackie za satyryczny talent.—Według wychodzącego w Lipsku *Börsenblatt des deutschen Buchhandels*, rok 1877 pomnożył literaturę niemiecką ogólną sumą 16,437 numerów książek oryginalnych, przekładów i przedruków.—We Lwowie wyszła *Literatura w Galicyi* (1772—1848) Władysława Zawadzkiego.—Karol Forster wydał czwarte wydanie *Raumera Polens Untergang* w francuzkim przekładzie.

Prasa peryodyczna.—Istotnie pożyteczna, chociaż tylko *de jure*, czasopismo *Przeгляд krytyczny*, wychodzące w Krakowie, upadło.—Nr. 1 *Dwutygodnika naukowego* obejmuje: Kamienna karta dziejów, p. F. Ziemieckiego; Wykopalska w Jabłkówku, p. Tytusa Pileckiego; Hipoteza o Haliczu słowackim, p. Michała Chylińskiego; Pietniczany i ich dziedzice, d-ra Drwęca. — W *Strzesze*, wskrzeszonej przez Richtera,

drukuje się Upiór, opowiadanie Kraszewskiego, Właściwości charakteru kobiecych D-ra Ochrowicza, Najś. nowella Sewera i artykuły bieżące.—*Poradnik przemysłowo-rolniczy*, wychodzący piąty rok w Krakowie, stał się wyłącznie gospodarczym.—*Przyjaciel domowy* lwowski Nr. 1 mieści Zyciorys Supińskiego i powieści: Powrót konfederatów, oprócz innych drobiazgów.—*Gartenlaube* w 1863 r. przez odebranie debitu w Prusach straciła w jednym dniu 52,000 abonentów, w 1866 r. po zajęciu przez Prusaków Lipska gen. v. Mülbe zakazał druku, a redakcyja, ekspedycyja i drukarnia musiały świętować; po bitwie königsgratzkiej otrzymano cofnięcie zakazu i w kilka tygodni liczba egzemplarzy bitych z 142,000 skończyła na 177,000, z nowym zaś miesiącem doszła do 225,000, i jest to jedyny przykład, że w ciągu kilku tygodni zyskano 83,000 abonentów. Po 25 latach istnienia *Gartenlaube* liczy 380,000 a w tym roku 400,000. Drukuje się to pismo na 18 parowych maszynach, na 9 satynówkach gładzi 167 bel papieru, z czego 9 bel odchodzi jako makulatura; numer każdy 4 razy złożony wymaga trzech tygodni czasu do swego wystawienia.—Nr. 1 *Przeglądu Lwowskiego* zawiera: Pośmiertne poezye Kraszińskiego, Kółkątaj w powstaniu kościuszkowskim Chilińskiego i różne artykuły bieżące.—W urzędach pocztowych Austrii można abonować 4,563 czasopism, z tych 2,288 niemieckich, 597 francuzkich, 434 angielskich, 391 włoskich, 239 węgierskich, 108 czeskich, 100 rosyjskich, 96 polskich, 45 rumuńskich, 39 szwedzkich, po 23 kroackich, duńskich, serbskich, 18 słoweńskich, 15 słowaekich, 12 hiszpańskich, 11 tureckich, 10 hebrajskich, 9 bułgarskich, 7 rusińskich i t. d.—Tom XIII obecnie wyszły *Philosophische Monatshefte* pod redakcyą Dr. Aschersona, czasopisma, stojącego na punkcie spekulacyjnej metafizyki, zawiera: Bergmana „Natura i życie”, pr. Baracha z Insbruku „Metodologia i Monadologia Bruna”, Lassona „O pojęciu piękna”, reszta zaś artykułów krytycznych i przeglądowych. W Niemczech filozofią z punktu pozytywnego zajmuje się *Vierteljahresschrift* Awenariusza, a w pismach redagowanych przez Fichtego i Ulricha można się z teologicznym punktem zapatrywania spotkać.—W Poznaniu pod redakcyą Chociszewskiego powstało nowe pismo ludowe *Lech*.—W d. 8 Stycznia przed wydziałem karnym sądu poznańskiego stanęło trzech redaktorów: J. Żbrowski *Kuryera*, Dr. Szymański *Orędownika*, S. Bronikowski *Dziennika Poznańskiego* w procesach prasowych, głównie przez osoby prywatne wywołanych.

Wiadomości społeczne.—Z Chicago donoszą o założeniu nowej kolonii polskiej, Nowy Poznań.—Resursa Krakowska miejska zamierza również wziąć udział w jubileuszu Kraszewskiego.—Ustanowiono nowy order Cesarzowej Korony Indyjskiej.—W Berlinie 3-go Stycznia zebrano wiec, urządzony przez „chrześcijańsko-socyalną partycję robotniczą”, lecz bez powodzenia, choć nie bez hałasu.—Angielski przedsiębiorca podróży Gass i Syn ogłaszają dla „lubowników” przejażdżkę na Wiedeń, Bukareszt, Plewnę i Bałkany, a drugą na Ateny, Konstantynopol, morzem Czarnem do Trapezundu, Karsu, Erzerumu i Araratu. Szczęśliwej drogi!—Krakowska szkoła sztuk pięknych otworzyła swą czytelną dla uczniów. P. Euczkiewicz miał na tej uroczystości odczyt o Corregiu, a ks. Jan Siemiński o literaturze polskiej.—W Paryżu zawiązało się polskie Towarzystwo *Praca*, celem wspólnej nauki i zabawy.—W d. 14 b. m. ma być rozpoczęta w Sądzie Lwowskim sprawa obwinionych o socyalizm, ale przy zamknięciu drzwiach—niech żyje konstytucjonalizm austriacki!—Na konsultacyę do hr. Alf. Potockiego do Lwowa jeździł Dr. Bilroth, operator z Wiednia.—Stowarzyszenie przemysłowców w Dreźnie ofiarowało w dzień Nowego Roku J. I. Kraszewskiemu w upominku presse-papier z dzikiego karyjskiego marmuru, na wierzchołku krzyż biały i dzieciątko Jezus w cierniowej koronie, w koło napis „Cześć ci wielki mężu, oby ci Bóg przedłużył życie dla chwały naszej”.—W Havre lekarze tamtejsi urządzili rodzaj bezrobocia, zawiadamiając swoich klientów okólnikiem, iż muszą podnieść ceny wizyt, zwyczajnej do 10 fr., nocnej do 20. Publikacja nie posiada się z oburzenia.

Przemysł.—Wiadomo, iż Czesi w Weltawie założyli rozplód muszli perlorodnych w okolicach Harażdowic. Otóż obecnie administracyja dóbr Ks. Kińskiego, po skutecznym połowie, urządziła zbiór z 40 okazów, przedstawiający czeskie perły we wszystkich stadyach obrobienia.—Nowe pokłady węgla odkryto w komitacie Gran, na Węgrzech.—Katalog Paryskiej Wystawy ma wynosić 12 tomów; wolny od reklam, tylko obliczeniowy i odznaczającym się przedmiotom poświęcony będzie.—W Cesarstwie Austriackim w 1877 r. przybyło 567 kil. kolei, z których najznaczniejsze linie Saltzkammergutbahn, Pilsen, Preisen i Loebersdorf St. Pölten.—Znane są liczne wypadki z lampami naftowymi, przy gaszeniu dmuchnięciem lub przewróceniu; dla zaradzenia im berliński fabrykant Schüsler wynalazł przyrząd do gaszenia lampy naftowej, który działa nawet w razie wywrócenia lampy mechanicznie i tłumi ogień w zardku. Na przyrząd ten wydano już patent.

Sztuki piękne.—Na Wystawę Krakowską przybyli Kazimierz Pochwalski *Chłopcy w kąpielu*, Koniuszki *Starzec*, studium.

Teatr i muzyka.—W paryskim Teatrze Lirycznym przedstawiono operę Kowalskiego *Gilles de Bretagne* z librettem p. Anali Peyssonnet.—Na benefis p. Wolskiej w Krakowie ma być odegrane *Romeo i Julia*, z udziałem Ładnowskiego ze Lwowa.—Do operetki krakowskiej sprowadzono Wołoszkę oraz Rużkowskiego. Przygotowują *Nietoperzy* Straussa.—Na benefis Józefa Richtera graną będzie tragedia Mosenthala *Gwelfy i Gibeliny*.—W Poznaniu grano *Wandę Wężyka*.—W Bochni rezyduje trupa Woźniakowskiego.—W Paryskiej Operze wznowiono znowu *Króla Lahory*, w której partycję śpiewa panna Reszke.—Panna Switalska uczennica Marka Ludwika, lwowianka, popisując się przed Lisztem, uzyskała bardzo pochlebną ocenę w liście pisanym do jej nauczyciela.—Blizkie już upadku Drohobyckie Towarzystwo Muzyczne na nowo się zorganizowało i przetworzyło.—W Bremie z Nowym Rokiem nastąpił krach teatralny przez bankructwo Dyrektora Ackermana.—W Neapolu studenci przedstawili 27 Grudnia *Plauta: Trinummi*, przy liczonym natłoku publiczności i przystrojeniu teatru w guście pompejańskim.—W Wiedeńskim Stadttheater podobają się nowa possa Berga, p. t. *Das neue Kleid*.—We Wroclawskim teatrze 24 Stycznia danem będzie uroczyste przedstawienie, jako w dzień urodzin Nestora niemieckiej sztuki Karola v. Holtei.—We Lwowie przedstawiono 8 Grudnia po raz pierwszy *Don Carlosa* Verdiego.

Zmarli.—Elżbieta Supińska, żona znakomitego ekonomisty, jedna z najczenniejszych kobiet, we Lwowie, † w 69 r. życia.—Karol Weil, pisarz, † w Wiedniu w 72 roku życia.—Alfons hr. Lamarmora, w 1849 r. minister wojny, w 1855 r. miał udział w wyprawie Krymskiej, 1856—1859 znów sprawował urząd min. wojny i maryn.; w 1859 r. był szefem sztabu w wojnie z Austryą; w 1860 r. został komendantem prowincyj południowych; w 1866 r. znowu był szefem sztabu, poczem usunął się do zacisza domowego. Jest autorem bardzo głośnej broszury antiniemieckiej *Nieco więcej światła*.—Franciszek W. Raspał, ur. 14 Stycznia 1794 w Carpentrons, był naprzód prof. teologii (1812 roku) w Avignonie, potem rektorem w Kollegium, po dziewięciu latach nędzy w Paryżu otrzymał profesurat w Collège Stanislas. Poświęcił się naukom przyrodniczym, wynalazł swój sławny mikroskop za trzy franki. W rewolucyi lipcowej ranny, za nieprzyjęcie krzyża legii honorowej więziony. W 1830 r. ogłosił dzieło o chemii organicznej, za które otrzymał 10,000 fr. nagrody od Akademii Nauk; wynalazca metody leczenia kamforą. Od 1849 do 1854 odsiadywał więzienia, poczem, osiadłszy w Belgii, oddał się pracom naukowym; w 1869 r. przybył znowu do Paryża i obrany został deputowanym. † 8 Grudnia w Paryżu, wierny zawsze republikańskim zasadom.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Choć tajemne, bystrem jednakże okiem politycznej reporteryi dostrzegane depeze i noty mocarstw zainteresowanych bezpośrednio lub pośrednio w wojnie wschodniej, stanowią główny obecnie materiał jej dziejów. Z obu stron walczących zrobiono już pewne kroki do zakończenia sporu, w którym znowu Aglia wszelkimi siłami głos swój popiera. Czy jej polityka jest tak przebiegłą, że dla zakrycia prawdy codzienną inną twarz przybiera, czy tak niezdecydowaną, że codziennemu postanowieniu się przechyla, do prawdy orzec trudno. Widać tylko w gabinecie londyńskim ciągle płatanie się węzła, którego koniec skryty gdzieś bez śladu. Tu antitureckie meetingi i ministeryalne mowy, tam urzędowe groźby; tu pokojowe zapewnienia, tam wojenne przygotowania; tu niepokój, tam pewność zwycięstwa, słowem wszystkie możliwe widoki krzyżują się i zaslaniają rzeczywisty plan postępowania. Czyja myśl w tym chaosie nie zbłądzi i na pewny szlak trafi? Nie dziw też, że najnieomylniejsze koguty polityczne fałszywie pieją i zapowiadają pogodę wtedy, kiedy groźna zbiera się burza. Może wreszcie otwarty przed trzema dniami parlament angielski uchyli zasłonę tajemnicy i rozświeci choć słabym promykiem ciemną tkankę działań i zamiarów angielskiego gabinetu.

Taż sama niejednolitość w ruchach rządu konstantynopolitańskiego. Już telegraf rozgłasza, że zniechęcony do Anglii sułtan zrywa z nią dalsze przymierze i zwraca się wprost do Rosyi, już to, że poseł angielski

dyktuje Porcie prawa i podtrzymuje jej opór. Czemu wierzyć? Chyba temu jedynie, że Anglia nie opuści... swoich interesów i nie zaniedba niczego, co im służyć może. Otwierająca parlament mowa tronowa królowej Wiktoryi, jak tego należało się spodziewać, obfituje w komunały. Bo naprzód spodziewa się, że starcie zakończy się pokojowo, że dopóki interesa angielskie nie zostaną zagrożone, dopóty rząd nie odstąpi od neutralności, że jednak gdyby w dalszym przebiegu wojny zdarzył się wypadek i t. d. Finał ten, tysiące razy powtarzany, znamy.

I o tem wiemy, bez świeżego oznajmienia Layarda, że Anglia nie przyjmie żadnego kompromisu między Rosyją a Turcyją, który ją od udziału wyłączy. Ważniejszą (jeżeli prawdziwą) jest wiadomość, że także same oświadczenie złożyła i Austria, powołując się na swe prawa, przysługujące jej z mocy traktatu paryskiego. Wiadomość ta, podana przez Biuro Reutersa i Agencyę Havasa, zasługuje rzeczywiście na większą uwagę, niż spowszedniałe protesty dyplomatów angielskich.

O wielkiej — jak się wyrażają gazety — bitwie z Sulejmanem nie mamy dotąd uzupełniających lakoniczne depeze szczegółów. Mamy je za to o zdobyciu Szybki. Według doniesienia urzędowego, wzięto „dział 70, baszów 3, oficerów 280, żołnierzy 25,000, sztandarów 7”. Straty armii zwycięzkiej wynoszą „poległych 19 oficerów, 1,103 niższych stopni, rannych oficerów 116, niższych stopni 4,246. Razem 5,464 ludzi”.

Drobnych utareczek nie notujemy.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Punkt ciężkości polityki europejskiej spoczywał w tym tygodniu w Londynie, dokąd giełdy zwróciły swój zwrok, śledząc za najlżejszym objawem, któryby pozwolił wysnuwać jakiegokolwiek wniosek o mowie tronowej. Z wielką tedy niecierpliwością oczekiwano otwarcia parlamentu, które nastąpiło we Czwartek z południa; atoli już w przeddzień wiadome były pewne dane w tym względzie. Dane te były bardzo korzystne, skoro giełda berlińska na ich zasadzie podniosła wartość naszego rubla, zgodnie z takimże postępowaniem giełdy petersburskiej. Przedtem jednak usposobienie było niezdecydowane, a kursa chwiały się bardzo. Najniższe notowanie za weksle berlińskie było 159⁰/₀, czyli 2⁰/₀ niżej najwyższego kursu tygodniowego. Półimperyały znalazły chętnych nabywców po 8 rubli i bagatelkę drożej. Papiery publiczne dobrze się trzymały, niezmiennie prawie zachowując kursa. Za Listy Zastawne nowe płacono do 98; za Listy Likwidacyjne 86; Listy Zastawne m. Warszawy we wszystkich trzech seryach były na znaczne sumy obracane, znalazły zawsze chętnych nabywców. Sery I kupowano po 92¹/₂, sery II po 92¹/₄, sery III po 91—91.15.

Pożyczki premiiowe, bez względu na losowanie, utrzymały dawne kursa, z tą tylko różnicą, że obydwie emisje zrównały się w notowaniu, a mianowicie 229 w Petersburgu, a rubla taniej u nas. Pożyczka wschodnia obracana w sztukach rzeczywistych i świadectwach tymczasowych po 92⁰/₀. Nasz targ zbożowy cierpi pod wpływem niepewnych stosunków walutowych. Sprawozdania zagraniczne również donoszą o niepewnym usposobieniu. Na ostatnim piątkowym targu ceny ustosunkowały się jak następuje: pszenica biała korzec rs. 9 k. 15, wyborowa 10.35, żyto 5.60, owies rs. 3, gryka rs. 8, groch 5.50.—Dowozy średnie.

DO WSZYSTKICH.

— P. Abramow. w Sspanowie. Numera 40—42 powstały już Panu w d. 16 z. m.
— P. Ant. Wojc. w Wisztyhu. Podręcznik prof. Miklaszewskiego tom I i II jest w dwóch językach razem kosztuje rs. 12. Tom III w każdym języku oddzielnie; zeszyt kosztuje kop. 62¹/₂.
— P. Sn. Bloe. w Kowlu. Obecnie ma Pan zapisanych na prenumeratę *Przeglądu* 5 rs.

Do dzisiejszego numeru dla wszyst. prenum. dołączają się ark. Panteonu (Ziemia i jej mieszk. T. III. ark. 20).